THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str. Pittsburg, Pa.
TELEFON 2263.

Najlepsze Czasopismo Polskie do ogłaszania się w Pittsburgu i w zachodniej Pennsylwanii.

Prenumerata wynosi:
Rocznie $1.50
Półrocznie 75c
Za granicami St. Zjedn. 2.50
Pojedyńczy numer 5c

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No. 44. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 31-go Października, 1901 r. Rok III

Dom Wygrany!

Zeszłego poniedziałku wieczorem odbyło się na hali par. św. Stanisława Kostki losowanie na korzyść Polskiego Domu Sierót w Pittsburgu (Emmsworth). Szczęśliwy los padł na numer **491**, a numer ten trzymał popularny nasz i lubiany kupiec J. Piątek z Penn ulicy. - Jan Piątek kupił był przedtem kilkanaście biletów odrazu, a gdy obecnie wygrał ów dom w New Kensington, ofiarował go wspaniałomyślnie na dobro Sierót. Zacny człowiek Bodaj takich było jak najwięcej!

Co słychać w świecie?

POWSTANIE NA FILIPINACH SIĘ WZMAGA.

Rząd zaczął powstańców spędzać do miast.

BOERZY CIĄGLE DOBRZE SIĘ TRZYMAJĄ.

Król angielski chory na raka. Nie wiadomo czy dożyje koronacyi.

Panna Stone jeszcze w ręku tureckich bandytów.

Powstanie na Filipinach coraz bardziej się wzmaga, — a szczególniej na wyspie Samar, i Leyte; nawet na głównej, największej wyspie Luzon, gdzie się znajdują główne siły amerykańskie; nawet w powiecie Cavite, leżącym niedaleko Manilli, powstańcy ciągle napadają na drobniejsze oddziałki amerykańskie.

Rząd waszyngtoński będzie musiał posłać na tę wyspy znaczne posiłki wojenne. Powstańczy rząd rozrzucił w całym kraju drukowane ogłoszenia, przepowiadające że wojna wzmoże się w Styczniu, i zachęcające krajowców do wstępowania w szeregi powstańcze.

Miejscowe zarządy wojenne amerykańskie odpowiedziały na powstańcze pronunziamenta ostrą zapowiedzią, że burmistrze miast i miasteczek (pueblos) mają amerykanom oddać wszelką broń i wydać tych powstańców, którzy brali czynny udział w rzeziach w Balaugiga gdzie zabito 48 amerykanów. Jeżeli urzędnicy ci nie uczynią tego, to zostaną wywiezieni na pustą wysepkę Guam na wygnanie. Zapowiedziano też ostro filipińczykom na wyspie Samar, że mają ze wsi, lasów i gór, zgromadzać się do miast i tam zamieszkać, bo jeśli tego nie uczynią, to, każdy z nich spotkany poza miastem będzie traktowany nie jako wojownik, lecz jako opryszek i zbójca.

Rozkaz ten surowy jest rzeczą smutną, rzucającą cień i plamę na cywilizacyę i rycerskość amerykanów, bo tym sposobem poniżyli się do tego, że czynią to samo, co czynił rzeźnik Weyler, jenerał hiszpański na Kubie zaledwie trzy lata temu, który Kubańczyków zganiał do miast lub do ogrodzonych, strzeżonych obozów, tam ich zamykał [,,incommunicados'']i morzył głodem. To samo czynią anglicy z boerami w Transwaalu i Oranii. Ameryka oburzyła się na to i nazywała to podłością, a obecnie widać poniża się po użycia tego samego podłego sposobu!

Niektórym urzędnikom amerykańskim na Filipinach po przewracało się w głowie i zaczynają wydawać dość głupie rozporządzenia i ukazy. Taki np. Jenerał Wade, ,,panujący" w południowej części wyspy Luzon wydał ukaz, że w kraju pod jego panowaniem nie wolno będzie w rozmowach i pismach używać hiszpańskich tytułów: ,,don", ,,sennor", ,,senora" ,,sennorita" (panie, pani, panno) lecz tylko samo angielskie: ,,mister",,,mistress" ,,miss"!...... Jest to szczyt głupoty, na którą nawet moskale i niemcy nie zdobyli się jeszcze w prześladowaniu polaków. To też nie dziw, że takie drażnienie krajowców przez szalonych politykierów, pobudza krajowców do większego uporu i nienawiści, i jeżeli rząd waszyngtoński nie odwoła ztamtąd takich ludzi, to krajowcy zawsze burzyć się będą.

W rocznem swoim sprawozdaniu ogłosił Judge Advocate Davis, że w ubiegłym roku fiskalnym powieszono 101 krajowców za morderstwa popełnione. Sprawozdanie to podobne bardzo do raportów Murawiewa, który setkami wieszał na Litwie.

Wojna na Filipinach przestaje być rycerską, a żołnierze tak się rozpuszczają, że w roku było aż 6,065 sądów wojennych na żołnierzy, co znaczy więcej niż 10 na każde sto żołnierzy.

To samo sprawozdanie opiewa, że od Czerwca 1900 do Czerwca 1901 straty amerykańskie w rannych i poległych wynoszą 16,924 żołnierzy i oficerów regularnej armii i 8,191 żołnierzy z armii ochotniczej. Od czasu zajęcia Filipin aż do ostatniego tego raportu, zginęło tamże 115 oficerów i 3378 żołnierzy na polu walki a rannych było 182 oficerów i 2,646 żołnierzy.

Dzielni Boerzy znakomicie się jeszcze trzymają, Kitchener ciągle woła o świeże wojska a to wszystko tak już utrapiło opodatkowany lud angielski, że wszyscy głośno szemrzą przeciw rządowi i coraz częściej słychać w Anglii głosy, dopominające się, aby rozpoczęto układy z boerami.

Słychać także, że w parlamencie francuzkim, niektórzy posłowie zażądają stanowczo aby rząd francuzki napomniał Anglię aby ta nakazała Kitchenerowi obchodzić się nie tak barbarzyńsko z boerskiemi familiami, morzonemi głodem w więziennych obozach.

Boerzy dziś pono lepiej stoją niż kiedykolwiek po odebraniu im Pretoryi i mają podobno 27 tysięcy ludzi pod bronią a codzień zyskują coraz więcej ochotników z pomiędzy boerów zamieszkujących kraje podległe Anglii jak Natal, Cape Colony i inne.

Dzielny Prezydent Oranii: Steyn, w liście napisanym do Kitchenera oświadczył, że boery stoją dobrze i że o poddaniu się nie ma mowy a wytknął Kitchenerowi i to, że władza anglików nie sięga dalej, jak kule ich armat, i że to nie można nazwać zdobyciem krajów boerskich lub pobiciem ostatecznem boerów.

Wojna tam potrwa jeszcze długo.

Polityk angielski Chamberlain w mowie swej oświadczył, że rząd weźmie się do boerów jeszcze ostrzej, i że nietylko Anglia obchodzi się surowo z przeciwnikami, bo surowo i po barbarzyńsku obchodzili się hiszpanie z powstańcami na Kubie, barbarzeństwa popełniali i popełniają moskale w Polsce i na Kaukazie, Francuzi w Algierze i w Tonkinie, turcy w Bośnii i w Macedonii itp.

O zdrowiu angielskiego króla Edwarda coraz gorsze krążą pogłoski. Urzędnicy dworscy starają się utaić chorobę króla, ale w tych dniach poważna gazeta Reynold's News ogłosiła i twierdzi stanowczo, że król Edward cierpi na raka w gardle, na chorobę tej familii wrodzoną i że ta choroba coraz groźniej się rozwija, tak że niedawno musiano dokonać aż trzech operacyi. Ta sama gazeta wyraża obawę, że król Edward nie dożyje swej koronacyi, jaka ma się odbyć w Czerwcu roku 1902go.

Bardzo mało słychać w tych dniach o porwanej przez tureckich bandytów missyonarce protestanckiej, pannie Stone. Były już nawet pogłoski, że bandyci ją już zamordowali, — ale później pogłoskom tym zaprzeczono.

— Rosyjski rząd zaczął skupować podobno dla swych magazynów wielkie ilości zboża i siana, co jest pewnym znakiem przygotowań wojennych.

— Car rosyjski nosi się z projektem podwyższenia poziomu Azowskiego Morza o 14 stop i 9 cali, aby uczynić je spławniejszem i podnieść okoliczny handel. Dokonać tego zamierza za pomocą grobli kamiennej długiej na 9 wiorst a mającej kosztować 45milionów rubli.

— Jakiś mechanik w Archangielsku wymyślił i zbudował latającą maszynę, ale policya zabroniła mu czynienia prób z takową. Boją się stupajki postępu.

— Musiało powstać jakieś oziębienie stosunków między Ameryką a Rossyą, bo Rossya zaczyna czepiać się uwielbiających ją dotąd yankiesów. Oto gdy policya w mieście Moskwie dowiedziała się, że amerykanka panna Alice Matson z Nowego Yorku, uczy angielskiego języka bez pozwolenia policyi, stupajkowie uwięzili guwernantkę i ściągli z niej 16 rubli kary a przy tem oświadczyli, iż może być rada, że się na tem skończyło, bo popełniła przestępstwo ,,kryminalne"!!

— Przez Wiedeń telegrafują z Rossyi do Ameryki, że w okolicach miasta Witebska w Polsce wilki miały zagryźć aż 23 ludzi. Wieść nie bardzo do prawdy podobna.

— W Prusach Zachodnich ma panować bieda z powodu lichego sprzętu.

Do burmistrza miasta Gdańska przybyła deputacya i w imieniu robotników zażądała pracy i zarobku na chleb.

Podobnie postąpili robotnicy w Hamburgu. Tłumy robotników bez pracy zwiększają się i zachodzi obawa że przyjdzie do rozruchów głodowych.

— Ogólna bieda zwiększa się tem, że coraz więcej banków bankrutuje, więc ludzie boją się puszczać pieniędzy w kurs na procenta i to tamuje rozwój przemysłu i sprowadza bezrobocie i biedę.

— Jakiś porucznik od huzarów w Berlinie, nazwiskiem Sójka miał pojedynek z kupcem Loevenfeldem. Porucznik zginął, a żona kupca, a którą właśnie poszło, chciała zastrzelić męża, ale ją uwięziono.

Posiedzenia austryackiej rady Państwa ww Wiedniu jakie niedawno się rozpoczęły znów są tak burzliwe jak w zeszłym roku. Awanturom nie ma końca, niemcy napadają na czechów a ci dzielnie się im się bronią. Niemcy chcą zalać niemczyzną Czechy, a czesi dopominają się ostro o swoje prawa językowe.

Dnia 28go bm. otworzył cesarz Franz-Joseph parlament węgierski w Buda-Peszcie. Tam znów węgrzy gniotą nieszczęśliwych Słowaków, Horwatów i innych Słowian, którym chcą wydrzeć język i narodowość i chcą ich uczynić madziarami.

Jeden lyncz.

— Murzyn Bill Morris, który dopuścił się gwałtu na białej niewieście, pani J. Ball w miejscowości Balltown w Louisianie, został złapany i spalony przez tłum złożony z około 200 ludzi.

Morris ujęty został krótko po spełnieniu zbrodni i przyznał się natychmiast do winy. Obywatele przywiązali go do drzewa, nanosili w około nieszczęsnego murzyna chrustu i słomy, polali to naftą i zapalili Murzyn nie wydał z siebie ani jednej skargi i pomimo strasznych męczarni zmarł, nie ruszywszy się nawet.

Ofiara jego znajduje się jeszcze w krytycznym stanie.

AMERYKA.

Fatalne Pożary.

Straszliwy pożar, który pozbawił życia dwadzieścioro ludzi wydarzył się w Piątek dnia 25 Października we Filadelfii. — Zgorzał tam przed południem podwójny, 8 piętrowy, murowany skład mebli, położony w samym środku miasta pod No. 1219 i 1221 Market str.

W domu tym wyrabiano meble, politurowano, wyściełano itp. a więc cały ten olbrzymi budynek przepełniony był suchem drzewem, wiorami, trocinami, farbami tp. Dla tego też ogień rozszerzył się i ogarnął go tak szybko, że zatrudnieni tam robotnicy i robotnice z wielką trudnością wydostać się zdołali z tego gorejącego pieca.

Ogień spostrzeżono o godzinie pół do jedenastej rano, gdy otworem elewatoru zaczęły wybuchać płomienie z piwnic, — gdzie trzymano na składzie wiele olejów, terpentyny, benzyny i tp. łatwo zapalnych materyałów.

Ogień rozszerzał się tak szybko, że nie można było myśleć o ucieczce drzwiami lub schodami, lecz pozostałą jedynie jeszcze drogę ratunku: oknami, a z tąd na dół spuszczać się po żelaznych drabinach ratunkowych (fire escape) które niestety nie przy wszystkich znajdują się oknach. Skakali więc nieszczęśliwi z siódmego piętra i innych piętr na bruk łamiąc kości i zabijając sie na miejscu lub śmiertelnie raniąc.

Troje ludzi upiekło się na śmierć żywcem już nawet na drabinach ratunkowych, kilkoro spaliło się wewnątrz budynku a kilkoro zabiło się wyskakując na ulicę z wysoka.

Śmierć straszną poniosło co najmniej dwadzieścia osób a prócz tego kilkadziesiąt osób zostało mniej lub więcej niebezpiecznie poparzonych i poranionych. W budynku tym pracowało zwykle 320 osób. Szkoda pieniężna wynosi około pół miliona dolarów.

Tak szybkiego i strasznego w skutki pożaru miasto Filadelfia nie pamięta.

W Saint Louis Missouri zgorzał w Piątek cały skwer czyli block domów handlowych między ulicami siódmą a ósmą i między Spruce i Poplar. Szkody wynoszą ćwierć miliona dolarów. Życia nikt nie utracił.

W mieście Lowell Massachusetts spalił się wielki dom mieszkalny przy Railway ulicy. Spaliło się na miejscu dwoje ludzi a oprócz tego poparzyło się bardzo niebezpiecznie kilkoro.

W Hammond Indiana, spaliła się w nocy ze Środy na Czwartek [24-24] ogromna rzezalnia.

Ogień zniszczył nie tylko budynki, ale także olbrzymie zapasy wędzonego, peklowanego i konserwowanego w puszkach mięsa. Straty obliczają na jakie dwa miliony dollarów.

Z obszernych zabudowań zdołano ocalić tylko maszyneryę i dwa inne wydziały. — Reszta wszystko stało się pastwą płomieni.

Oprócz przestronnych gmachów zgorzało 4,000 wyprawionych wołów, cenionych po 50 dol. za sztukę i 300,000 skór wartych od 5 do 7 dolarów każda. Stratę podają na 2,000,000 Wskutek pożaru rzazalni 1900 osób zostało pozbawionych zatrudnienia.

Kompania G. H. Hammond Co. założyła tu swoją rzezalnię w roku 1860 na bardzo małą skalę. Z czasem jednak wzrosła ona i zajęła kilkanaście akrów roli. Kompania ta posiada drugą fabrykę w St. Joseph Mo., i tam czasowo będą wykonywane wszelkie zamówienia na dostawę mięsa.

W rzezalni tej pracowało i wielu Polaków, ci więc także między innymi stracili przez ten pożar pracę.

W miejscowości leczniczej French Lick w Indianie spaliło się wnętrze hotelu podczas gdy w nim znajdowało się przeszło 300 gości. Nikt życia nie utracił a szkody wynoszą około 15 tysięcy dolarów.

W Omaha, Nebraska, zgorzał Central Hotel. Szkody wynoszą 35 tysięcy. Pożar miał miejsce w nocy, więc zaspani goście ledwie w nocnych negliżach zdołali ujść z życiem i potracili swoje rzeczy i ubiory.

Ognista explozya wydarzyła się w Piątek przed wieczorem w kopalni węgla Buttonwood Mine, znajdującej się o milę od miasta Wilkesbarre Pa. Pięciu amerykańskich górników straciło życie na miejscu a około 12 innych zostało ciężko pokaleczonych. — Między pokaleczonymi znajdujący polacy czy słowacy jak następuje: Piotr Pieński i Adam Szumański.

Explozya miała powstać z nieostrożności jednego z robotników, który lampkę bezpieczeństwa otworzył, aby od niej zapalić fajkę. — Od łomyka lampki zapaliły się gazy i sprawiły nieszczęśliwy wybuch.

Dwóch setny Jubileusz Amerykańskiego Uniwersytetu.

Universytet ,,Yale" w New Haven Connecticut obchodził z zeszłym tygodniu nadzwyczaj urozyście dwóchsetną rocznicę swego założenia. Podczas tych uroczystości zarząd naukowy tej wyższej szkoły nadał honorowe dyplomy doktorskie: prezydentowi Rooseveltowi i kilkudziesięciu innym wybitnym osobom.

Wieczorem w nowej wielkiej sali jadalnej uniwersytetu odbyło się publiczne przyjęcie. Prezydent Roosevelt nikomu nie ściskał ręki i strzeżony był przez kilkunastu detektywów, którzy podczas jego pobytu tutaj nie opuszczali go ani na krok.

Roosevelt ukończył był nauki uniwersyteckie w Harvard. Z pomiędzy zagranicznych osób, które tego zaszczytu dostąpiły, najwybitniejszym jest markiz Ito, były premier japoński.

Dzielność i odwaga kolejowego urzędnika. Odbronił przesyłki ekspresowe przed rabusiami.

Z miasta Eugene, Oregon, donoszą, że na małej kolejowej stacyi Cottage Grove, — położonej niedaleko od tego miasta weszło na pociąg kolei Southern Pacific dwóch ludzi. Gdy pociąg znajdował się kilka mil za stacyą, zjawili się nagle na lokomotywie i wymierzywszy do maszynisty i palacza rewolwery, rozkazali im wstrzymać pociąg. Następnie odłączyli od reszty pociągu wagon pocztowy i ekspresowy i ujechawszy z nimi o mniej więcej milę dalej, rozsadzili drzwi wagonu ekspresowego dynamitem. Wewnątrz znajdował się urzędnik kompanii ekspresowej, nazwiskiem Charles. Rabusie rozkazali mu aby wyszedł z wagonu. Urzędnik jednak począł strzelać i nie zląkł się nawet bomby dynamitowej, którą rabusie wrzucili do wagonu, aby się pozbyć Charlesa. Charles nieustraszony pochwycił bombę i zanim wybuchła, wyrzucił ją z wagonu. Rabusie widząc, że nie poradzą z nim, dali mu spokój i zadowolili się, tem, co znaleźli w wagonie pocztowym. Łup ich był nieznaczny. Następnie wsiedli na lokomotywę i kazali się zawieść aż przed Eugene, gdzie zeskoczyli z maszyny i znikli w zaroślach.

Także się dobrali.

Miasto K komo i okolica w Indianie ogromnie zaciekawione i zgorszone zostały ślubem niejakiegoś Miltona Garrigus, starca liczącego przeszło 70 lat z młodziutką, zaledwie 17 wiosen liczącą panną Mary Thomas.

Związek ten przyszedł do skutku pomimo ostrej opozycyi krewnych z obu stron. Panna Thomas mieszkając u swego wuja na farmach poznała się z Garrigusem i pomimo rażącej różnicy wieku oboje ku sobie zapłonęli młodzieńczą miłością. Tak więc po sześciumiesięcznym romansowaniu młoda panna jak powój przytuliła się do zbutwiałej tyczki. Syn Garrigusa był mu pierwszym drużbą.

O Garrigusie można słusznie przytoczyć przysłowie: ,,w starym piecu dyabeł pali."

W Beczce przez wodospad Niagara.

Po raz pierwszy, jak pamięć ludzka sięga, — spuściła się wodospadem Niagary ludzka istota nie straciwszy życia.

Dotąd, — od czasu odkrycia Ameryki, nikt nie pamięta, ani żadne kroniki nie wspominają o tem, aby żywa jakaś istota, wpadłszy lub wskoczywszy do olbrzymiej rzeki Niagary, spadła z wodą tego wodospadu i została przy życiu. Natomiast wiele juz zanotowano wypadków, że czy to ludzie, czy zwierzęta, wpadłszy do rzeki i zrzucone w wodospadzie tym potężnym, — zawsze śmierć poniosły, a najczęściej ani śladu z nich nie można było odnaleźć. Nieraz na próbę puszczano na wodospad zwierzęta w łodziach aby przekonać się czy cokolwiek zostanie przy życiu po przebyciu wodospadu, ale dotąd, do dnia 25go Października żadne takowe próby nie udały się pomyślnie.

Pierwszą istotą, która rzuciła się w ten olbrzymi wodospad i wyszła z tej próby bez utraty życia była jankeska, pani Anna E. Taylor, nauczycielka tańca z miasta Bay City, Michigan, kobieta 50 letnia, która to uczyniła dla rozgłosu i pieniędzy.

Kobieta owa wielu używszy trudności pieniężnych w przeprowadzeniu swego zamiaru, kazała u bednarza zrobić sobie nieszeroką, podługowatą beczkę według własnych planów, w beczce tej przymocowała w różnych miejscach poduszki i skórzane pasy, a przybywszy do miasta Niagara Falls, kazała beczkę zawieść powyżej wodospadów, a wlazłszy do beczki i zamknąwszy szczelnie klapę nad głową kazała się odepchnąć na bieżącą, szalejącą wodę.

Beczka ta zrobiona jest z z grubych bardzo klepek i ścieśnięta wielu obręczami, jest bardzo mocna, a u dna beczki przymocowane były kawały żelaza na to, aby beczka pływała zawsze wierzchem do góry.

Nim się w beczce zamknęła, pani Taylor pozakładała na siebie różne pasy, które miały ją przytrzymywać na samym środku beczki, tak, aby ciało jej nie rozbiło się o boki owej beczki.

Beczkę z panią Taylor spuszczono o milę powyżej wodospadów, po stronie Kanadyjskiej na tak zwanych ,,rapids" czyli ,,porohach" ,,progach" to jest nagłych spadzistościach, po których wody pięciu jezior z szaloną szybkością i siłą staczają się ku przepaści wodospadu wysokiego na 156 stóp.

Beczkę odepchnięto na wodę o godzinie 4ej i 5 minut we Czwartek dnia 24go po południu.

W gwałtownych podskokach beczkach płynęła ku wodospadom jak łupinka z orzecha i uniknąwszy szczęśliwie uderzenia o liczne podwodne skały, po 18 minutach płynięcia stoczyła się o godz. 4:23 po wodospadzie w straszliwą przepaść. Tysiące ludzi przypatrujących się temu widowisku ze zgrozą, zatrzymało oddech w piersiach i wyglądało, czy beczka ukaże się na powierzchni spienionej wody czy nie? Szczęśliwym jednak trafem beczka rzucona została o tyle poza spadającą wodę, że nie dostała się pod wodospady, — lecz popłynęła zaraz na spokojniejszą wodę w miejscu zwanem ,,Maid of the mist" (Mglista Dziewica) i na tyle zbliżyła się ku ziemi, że w 17 minut po skoku tj. o godzinie 4:40 zdołano ją hakami sięgnąć i wytoczyć na ziemię. Odbito czemprędzej pokrywę i znaleziono panią Taylor potłuczoną wprawdzie i posinioną ale żywą!...... Nikt się nie spodziewał, żeby z tego wodnego piekła mógł ktokolwiek wyjść żywcem!

Gdy ją zawieziono do hotelu i gdy przyszła do siebie, pani Taylor opowiedziała reporterom, że do czynu tego popchnęła ją nędza. Pani Taylor, mająca dość dobre wykształcenie, ponosiła w życiu wiele strat finansowych i na ostatku tak zubożała, że jak powiada: ,,byłabym musiała wziąść się do mycia podłóg aby zarobić na życie, — ażeby z biedy się wydostać, — umyśliłam skok na Niagarze, który tak czy tak musiał skończyć moją nędzę. Obecnie, gdym żywą wyszła z tej straszliwej próby, myślę że przez odczyty lub pokazywanie się w ,,dime museum" lub w teatrach zrobię dużo pieniędzy". — ,,Czegoś podobnego jednakże, — nie uczyniłabym powtórnie za wszystkie skarby tego świata."

— Trzeba rzeczywiście być waryatem, aby na coś podobnego się puścić.

Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wielebny Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski, Kapelan Unii,
Jan Blaszak, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Vice-Prezydent.
Stanisław Ciemielewski, Sekretarz Prot
Franciszek Kwiatkowski, Sekr. Fin.
Franciszek Rafalski, Kasyer.
Augustyn Szramowski, Marszałek,
Józef Grabowski, Michał Okoński, Antoni Wnorowski, Antoni Burzyński, Wincenty Zawada, } Opiekunowie Kassy.

Wszelkie korespondencye dotyczące się Unii Śgo Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

Stan. Ciemielewski,
3025 Pulaski Alley, Pittsburg.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:

FR. KWIATKOWSKI,
2019 Penn Ave. Pittsburg, Pa.

Stałe Posiedzenia
Grup Unii św. Józefa Bractw i Towarzystw.

(Uprasza się Szanownych panów Sekretarzy o zawiadomienie redakcyi Wielkopolanina w jakim czasie i miejscu odbywają się regularne czyli stałe posiedzenia ich Bractw lub Towarzystw, a chętnie takie doniesienie umieścimy.)

Grupa 1. Bractwo św. Józefa w par. śgo Stanisława K. w Pittsburgu. Posiedzenie w 4-tą niedzielę miesiąca o 2. godzinie po południu. Sekretarz: Jan Kurowski, 20 Downing Str. Pittsburg.

Grupa 2. Bractwo Rycerzy św. Michała Arch. no. 1 w par. św. Stanisława Kostki w Pittsburgu. Posiedzenia w 2-gą niedzielę miesiąca, po Summie. Sekretarz: Stanisław Ciemielewski, 3025 Pulaski Alley, Pittsburg

Grupa 3. Tow. Strzelcy św. Jadwigi, w parafii św. Stanisława Kostki w Pittsburgu. Posiedzenia w 3-cią niedzielę miesiąca. Sekretarz John Szyeman, 2720 Penn Ave., Pittsburg

Grupa 4. Bractwo św. Franciszka X. w parafii Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Pittsburgu. Posiedzenie w 2-gą niedzielę po 1-ym każdego miesiąca. Sekretarz: Franciszek Grada, 3206 Brereton Ave., 13-th Ward, Pittsburg

Grupa 5. Bractwo św. Walentego w parafii św. Stanisława K. w Pittsburgu. Posiedzenie w 1-szą niedzielę miesiąca po Summie. Sekretarz Adam Ludwikowski 4717 Plum Alley Pittsburg

Grupa 6. Towarzystwo śgo Wojciecha w Braddock, Pa. Regularne posiedzenia w każdą 2-gą niedzielę miesiąca. Sekretarz: Fe . Grendzinski, 910 Talbot Ave. Braddock, Pa

Grupa 7. Towarzystwo śgo Stanisława Kostki w Carnegie, Pa. Sekretarz: A. Wodziński, L. Box 82, Carnegie, Pa.

Grupa 8. Br. Rycerzy śgo Michała A w parafii Niepokal. Serca Najśw. M. P. w Pittsburgu Sekretarz: Andrzej Kaźmierski, 318 Hancock str. 13 Ward Pittsburg

Grupa 9. Gwardya Rycerzy śgo Antoniego w parafii śgo Stanisława Kostki w Pittsburgu. Posiedzenia w 2-gą niedzielę miesiąca po nieszporach. Sekr. Fr. Kozicki, 1645 Mulberry Alley. Pittsburg,

Grupa 11. Tow. śgo Jerzego w Duquesne, Pa. Sekretarz: Wacław Gaca, L. Box 406 Duquesne, Pa.

Grupa 12. Bractwo śgo Antoniego w Homestead, Pa. Posiedzenia w 4-tą niedzielę miesiąca. Sekretarz: Paul Szałkowski, 530 Dickson Str. Homestead, Pa.

Grupa 13. II. Oddział Gwardyi Ryc. św. Antoniego w Homestead, Pa. Posiedzenie w 3-cią Niedzielę miesiąca. Sekretarz: M. Dowidajtis. Box 542 Homestead, Pa

Grupa 14. Tow. św. Stanisława K. w Crab Tree, Pa. Posiedzenia odbywają się w każdą ostatnią niedzielę miesiąca w hali kościelnej. Sekretarz And. Cabon. L. B. 86 Goff P. O., Pa.

Grupa 15. Towarz. św. Antoniego w Sharpsburg, Pa. Posiedzenie odbywa się w każdą drugą niedzielę o godz. 2ej po południu, pod num. 44 Clay str., Leon Handzlik, sekr. 12 Bridge str., Sharpsburg, Pa.

Towarzystwo pod opieką Matki B. Częstochowskiej w parafii św. Stanisława Kostki w Pittsburgu. Posiedzenia w ostatnią niedzielę miesiąca. Sekretarz: Józef Leśniak, 3440 Mulberry Alley, Pittsburg

Towarzystwo Młodzieńców śgo Kazimierza w parafii śgo Stanisława K. w Pittsburgu. Posiedzenie w 1-szą niedzielę miesiąca o godz. pół do piątej po południu. Sekretarz: A. Jaworski 1619 Penn Ave.

Towarzystwo Rzemieślników i Przemysłowców Polskich w Pittsburgu w parafii św. Stanisława K. Posiedzenie w każdą ostatnią niedzielę miesiąca o godz. 3ej po południu w lokalu pod no. 1903 Penn Ave. Prezydent Wł. Dogonka, 203 Soho St. Sekretarz prot. M. F. Fifer, 1904 Penn Ave. Pittsburg.

Gwardya Śgo Marcina w parafii Śgo Wojciecha na South Side. Posiedzenia regularne w 4-tą niedzielę miesiąca. Sekr. I. Owczarzak, 1113 Mary Ann st. S. S. Pittsburg, Pa.

Gwardya Śgo Marcina Oddział II. w Carnegie, Pa. Regularne posiedzenia w każdą trzecią niedzielę miesiąca Sekretarz: Tomasz Ogrodowski, Carnegie, Pa.

Bractwo św. Stanisława K. w parafii św. Stanisława K. w Pittsburgu, odbywa swe posiedzenia w 1 niedzielę miesiąca po nieszporach. Sekretarz; Jan Kurowski, 20 Downing Str. 13 Ward, Pittsburg,

Pierwszy Roczny Bal!

Towarzystwo św. Stanisława Kostki daje Wielki Bal na korzyść tegoż Towarzystwa. Bal będzie urządzony świetnie, więc spodziewać się można że publiczność odwiedzi Bal ten bardzo licznie, tembardziej, że to jest najstarsze w parafii Towarzystwo, jakoby matka wszystkich Towarzystw tej parafii. Bal odbędzie się dnia 26 Listopada. Do licznego udziału zaprasza wszystkich serdecznie *Komitet.*

O CHRZESCIANACH CHINSKICH.

Pisze PiotrLoti w swych notatkach z pobytu w Pekinie:

Zamierzałem odwiedzić msgra. Favier, biskupa Pekinu. Mrok już zapadał, gdyśmy weszli do tak zwanej „Koncesyi katolickiej", gdzie misyonarze, oraz ich biedne owieczki, przetrwali straszną grozę oblężenia. Przedziurawiona kulami katedra ukazuje się nam na tle tak biadego nieba, że wygląda ono jakby zamglone. Jest to katedra nowa, którą zbudowano za pozwoleniem cesarzowej. Msgr. Favier, zwierzchnik misyi francuskich, przebywający w Pekinie od lat czterdziestu, cieszył się swego czasu łaskawymi względami monarchów; on pierwszy przewidział niebezpieczeństwo grożące chrześcianom od bokserów.

Sala, w której mnie przyjmuje, bielona wapnem, ma otwór od świeżej kuli. Pokój zarzucony kosztownymi chińskimi gracikami. Pasterz zbierał je dawniej — dziś je odsprzedaje, aby módz wesprzeć tysiące zgłodniałych. Biskup jest mężczyzną słusznego wzrostu, o twarzy pięknej i oczach tryskających energią. Tak musieli wyglądać średniowieczni duszpasterze, idący na krucyaty. Dopiero od ostatnich gwałtów przywdział znowu sutannę i obciął warkocz. (Jak wiadomo noszenie harcapu i szaty mandarynów jest jednym z najwyższych przywilejów, udzielanych Lazarystom przez cesarzów chińskich].

Msgr. Favier zatrzymuje mnie na herbatę i raczy mi opowiadać krwawe dzieje, których był świadkiem. Więc słyszę z ust jego o cichem bohaterstwie chrześcian-katolików, którzy się zebrali w biskupiej stolicy. Dość im było wyrzec się wiary, skłonić się znowu przed budyjskimi bożkami, aby sobie życie zapewnić. Oni jednak, mimo głodu, mimo grożących im tortur, pozostawierni nowej wierze. Kilkanaście tysięcy ich współbraci ginęło męczeńską śmiercią po za obrębem tych murów: polono ich, krajano żywcem. — oni jednak nie zaparli się wiary Chrystusa.

Podczas tego oblężenia działy się rzeczy niesłychane: biskup Jarlin, koadjutor msgr. Favier, wśród gradu kul, świszczących mu nad głową przy pomocy porucznika okrętowego i czterech majtków, wyrabiał proch ze zwęglonych gałęzi i siarki którą wykradał nocami z chińskiego arsenału. Kule padały bez ustanku, dziurawiły dach biskupiego domu, przeszywały dzwonnicę, wstrząsały sercami dzwonów Wśród nocy słychać było bez ustanku świst kul, odgłos gongów i okrzyki: „Cha! cha!" (Mordujmy! Mordujmy!) „chao! chao!" (palmy! palmy!)

Działo się to w lipcu i sierpniu, pod rozpalonem niebem, a żar słoneczny zwiększały płomienie; podpalacze oblewali drzwi i dachy strumieniami nafty i z sikawek, a potem rzucali lonty zapalone. Trzeba było gasić ogień mokremi płachtami, bronić się od niego na prawo i lewo, mieć się ciągle na baczności. Dzielne Siostry Miłosierdzia zaprawiały do niej kobiety i dzieci, kazały im wypatrywać i donosić, zkąd niebezpieczeństwo grozi. Najgorszą jednak torturą był głód. Do gradu kul i kamieni, do strasznego żaru, do ciągłej grozy, można jeszcze było nawyknąć; ale jakże stłumić głód, szarpiący wnętrzności? Gotowano rosoły z młodych liści, z traw z korzeni georginii i cebulek lilii. Chińczycy, pełni zapaału mówili:

— Trzeba zachować resztę prosa dla majtków, którzy nas bronią. oni potrzebują więcej sił od nas.

Bokserowie kładli w swe armaty żelastwo, cegłę, kamienie, wszystko, co im wpadło pod rękę. Nie było lekarza; misyonarze opatrywali rany. Ręce doraźnych grabarzy drętwiały od kopania dołów. A wciąż rozlegał się ten okrzyk: Cha! Cha! do szczekania psiej sfory podobny.

Porucznik Henry bronił biskupstwa na czele coraz mniejszej garstki majków. Każda kula ich karabinów zadawała śmierć niechybną, kładli na ziemi, po pięćdziesięciu, po stu, jednego na drugim.

Chinki i Chińczycy znosili im kamienie, cegły, marmury katedry, łatano nimi wyłomy, czynione przez bokserów, Ci wysadzali minami całe ściany. Pod jedną z nich zginęło pięćdziesięcioro niemowląt.

Trupy bokserów, piętrzące się coraz wyżej za murami, ściągały stada psów, które im wyjadały wnętrzności. W ostatnich czasach oblężeni zabijali te psy i wciągali je przy pomocy sznurów. Ich mięso stanowiło pożywienie dla matek z dziećmi u piersi.

W dniu, w którym zwycięzcy żołnierze francuzcy wkroczyli do biskupstwa, pozostawało już liści i traw tylko na ostatnią zupę.

Msgr. Favier opowiadał z rozczuleniem o śmierci porucznika Henry:

— Przez cały ten czas płakamiśmy raz tylko jeden — mówił, i to po jego zgonie. Trzymał się jeszcze długo na nogach, pomimo dwu ran śmiertelnych, wydawał rozkazy majtkom. Po skończonej potyczce zeszedł powoli z muru i upadł na ręce dwu księży.... Bo też to był człowiek niezwykły — dzielny żołnierz, przytem dobry i łagodny, jak baranek, z wiarą żywą. Co rano modlił się wraz z nami i przyjmował Komunią. „Trzeba być w pogotowiu" — mawiał.

— Noc już była zupełna — kończy Loti — gdym wyszedł z biskupstwa, które dziś jest zwaliskiem gruzów. Idąc, myślałem wciąż o poruczniku Henry. Nagle doleciał mnie zapach trupi — przechodziłem mimo szańca z oskalpowanych przez bokserów czaszek.

Ubezpieczajcie się w Unii śgo Józefa na wszelki przypadek.

Wynalazki Szczepanika.

Dziennikarze wiedeńscy, zaproszeni przez Jana Szczepanika do obejrzenia nowych postępów w jego wynalazkach, zdali sprawę ze swych spostrzeżeń. Warsztaty, które założyła dla Szczepanika "Societe des inventions Jan Szczepanik et Comp.", są już dzisiaj wcale pokaźną fabryką, w której 88 robotników wykonuje plany wynalazcy.

Wśród dzieł jego pierwsze miejsce zajmują wynalazki w dziedzinie przemysłu tkackiego. Chodzi tu przedewszystkiem o wyrabianie patronów Jacquard a za pomocą fotografii, co umożliwia wykonanie w sześciu godzinach patronu, który dawniej musiał jeden robotnik robić rok cały. Nadto Szczepanik wynalazł sposób tkania obrazów w kolorach oryginalnych i wzbogacił przemysł tkacki szeregiem przyrządów elektrycznych, doskonałych i szybkich. Optyka i elektrotechnika znajdują w nim również dzielnego pracownika i odkrywcę. Pod tym względem zasługuje na wspomnienie projekcya w kolorach naturalnych, którą Szczepanik wzbogacił fotografię kolorową. Według wynalezicnej przezeń metody, można dziś rzucać na biały ekran obrazy wielkości 40 metrów kwadratowych w naturalnych kolorach oryginału Na jednym z licznych stołów pracowni Szczepanika znajduje się aparat, zapobiegający spotkaniu się pociągów. Inny, według doniesień tychże dzienników, już opatentowany wynalazek Szczepanika polega na tem, że za pomocą małego ręcznego aparatu Szczepanik zdolny jest podobno zapalić z każdego oddalenia wszystkie ładunki i naboje, rozbrajając nieprzyjaciela w jednem mgnieniu oka. Do tej samej wojenno-technicznej kategoryi należy również jedwabny kaftan pancerny Szczepanika, który waży dwa kilogramy, a jest tak silny, że nie przebija go 7-milimetrowa kula rewolwerowa z odległości pięciu kroków. Z wielu innych wynalazków wymienić jeszcze wypada elektryczną maszynę do pisania: aparat, ochraniający przewody elektryczne przed spaleniem, i aparat do oszczędzania węgla pod kotłami parowymi.

10 przykazań dentystycznych.

Pan F. Idzikowski podaje w „Przeglądzie dentystycznym" następujące 10 przykazań:

1. Jeżeli za mało masz czasu aby myć codziennie twarz i usta, to raczej wybierz to ostatnie.

2. Dzieci należy przyzwyczajać do czyszczenia zębów od dzieciństwa, gdyż co w dzieciństwie zaniedbanem zostanie, w wieku starszym naprawić już się nie da. Ważność pielęgnowania i całość zębów mlecznych równa się ważności pielęgnowania i całość zębów stałych.

3. Należy się wystrzegać słodyczy i zbyt delikatnych pokarmów. Twardy chleb razowy wymagający mocnego żucia, jest najlepszą naturalnn ochroną, zabezpieczającą zęby od gnicia.

4. Zęby należy czyścić głównie na noc; kto zęby czyści tylko z rana zakrywa studnią już po wpadnięciu do niej dziecka.

5. Podstawą sztucznego pielęgnowania ust jest mechaniczne działanie szczoteczki i wykałaczki.

6. Antyseptyczne i nieszkodliwe eliksiry, oraz dobry proszek są pożądanymi środkami pomocniczemi przy sztucznem czyszczeniu zębów. Należy jednak unikać środków takich, które mają własność odwapniania zębów lub drażnienia błony śluzowej.

7. Raz, a lepiej dwa razy do roku, należy dać zbadać zęby dentyście, ażeby najmniejsze ognisko chorobowe mogło być zawczasu usunięte.

8. Kamieniste osady należy od czasu do czasu z zębów usuwać.

9. Tak chore zęby, jak i pieńki, które przez plombowanie nie mogą być do porządku doprowadzone, należy z ust usunąć, pomimo tego, że na razie bólu nie sprawiają.

10. Należy się przyczyniać do wzmacniania zębów przez dostarczanie matce przed wydaniem dziecka na świat, oraz temu dziecku po urodzeniu, — głównie zaś w pierwszych latach życia, pokarmów zdrowych, zawierających w sobie dużo soli wapiennych, np. mleka, jaj, jarzyn, owoców itd.

W końcu autor rozprawy zwraca się do władz miejskich z życzeniem aby mianowały dentystów szkolnych, którzyby od czasu do czasu poddawali rewizyi zęby młodzieży i gromadziły materyały statystyczne, niezbędne dla systematycznej, umiejętnie z organizowanej walki z próchnicą.

W sądzie.

Pewien adwokat, przemawiając w sądzie, miał ze sobą ulubionego psa, który podczas jego mowy kilka razy zaszczekał. Wtedy adwokat mówi: Słuchaj Azor, albo ty szczekaj, albo mnie pozwól szczekać.

MAZURSKA BUTA.

"Kraj" zamieszcza szereg korespondencyj o "wychodźcach polskich w Buenos Aires". Ostatnią z nich podajemy, jako charakterystyczną dla psychologii chłopa mazurskiego na emigracyi:

Jakiś dygnitarz z sąsiedniej rzeczypospolitej miał przyjechać do Buenos Aires. Intendent stolicy argentyńskiej chciał nadać miastu wygląd świeżości. Główną ulicę, Avenide Veint cinco de Mayo, obsadzono z dwóch stron młodymi klonami. Praca wymagała pośpiechu i spędzono wielką liczbę Neapolitańczyków.

Synowie Neapolu przywykli jednak wygrzewać się na słońcu. Praca szła im oporem, a ogrodnictwa nie nauczyli się wśród gruzów przedmieść neapolitańskich. Do miasta przybyła w tym dniu większa grupa Polaków. Intendent i "consejo de liberante", po krótkim namyśle wzywają naszych Bartków do pomocy Włochom.

— Hano! — zagadali Mazury — kiedy kazali robić, to musimy wiedzieć, czy my tym żydom, czy oni nam mają pomagać.

— Ale jak ich tu wyrozumieć?

— Co wyrozumieć? Jest nas dosyć swoich. Obiecali po półtora piastra dziennie. Brać się do roboty i skończona parada. Dalej chłopcy!

Neapolitanom dano do zrozumienia, żeby narzędzia oddali Polakom. Włosi leniwie poskładali oskardy i stanęli sobie w cieniu.

Na ulicy stawali przechodnie, patrząc, jak w ręku polskich chłopów zagrały narzędzia.

Jeśli który zbliżał się do kopiących doły — Mazur nie przepraszał lecz, nabrawszy ziemi na łopatę, obsypywał ciekawych.

— Hej, tam Walenty! Sadź pod sznur do linii. Chodnika się trzymaj. Niech go tam korzenie rozeprą.... Czekajcie iszpany! Będziecie wiedzieli, co to klony, jak wam bruk w kawały rozsadzą. — A co nam do tego? Kazały tu kopać, to kopać. Przecie oni tu mądrzejsi od nas.

— Patrzajcie, Grzesiu, oni tu nawet kamienice nijakiego fundamentu i na błocie murują.

— A to bez to, coby kamienice nie były mocniejsze od ludzi. Takie tu to wszystko.

Sadzenie drzew postępowało raźnie, sprawnie.

W miarę były pogłębiane korzenie, ziemią należycie obłożone, linia drzew pięknie wytyczona. Nadzorca na migi dawał chłopom wyraz swego zadowolenia.

— Muy bien trabajando! Muy bien, Polacos! — wołał.

— Buchando, nie buchando, ale robota w porządku — odparli.

Godzina szósta uderzyła pod wieczór na miejskim zegarze.

— Hej! chłopcy, dość tego — zawołano z końca.

— Dość tego! wśród pracujących przelatywało hasło spoczynku.

Narzędzia oddali stróżom i pociągnęli gromadą przed budynek "municipalidad". Byli tam już Neapolitanie. Jakiś urzędnik wytłómaczył Włochom, że kiedyindziej zgłosić się mają po zapłatę. I odeszli potulni lazzaroni. Chłopi nasi natomiast stanęli kupą zbitą u wejścia.

— Piekło słońce — zaczyna jeden.

— I popiekło. Skóra z karku złazi, jak z królika — dodaje inny.

— Płacić podobno nie chcą — objaśnia trzeci. — Italiany już odeszły z kwitkiem.

— Łopata na skład, na rękę pieniądze! — zawołali inni. — Panowie urzędnicy! my przywykli za robotę brać zapłatę!

Urzędnik gminny tłómaczy, że zapłacą z końcem tygodnia, albo z końcem miesiąca. Mazurzy jednak wiedzieli, że pachołcy miejscy i wyrobnicy przez gminę stolicy całemi miesiącami nie są płatni.

Zaczęła się sprzeczka. Chłopi cisnęli się do wnętrza gmachu, zkąd ich usiłowano wypchnąć. Ruszyli na ulicę i chwycili za narzędzia, które przed chwilą poskładali, Jakiś odważny murzyn, woźny „municipalidad", próbował bronić im znowu przystępu do gmachu.

— Ty czarny się usuń, żebyś jeszcze bardziej nie poczerniał! — zawołał jeden z gromady.

Zawrzała kłótnia w dwóch językach. Któryś ze służących, krajowym zwyczajem, wyjął nóż z za wełnianego pasa. Nim zdołał uderzyć, już mu Mazurzy rękę w łokciowym stawie wykręcili, aż jęczał.

— Widzisz go, kozikiem chce płacić, — wołano, i posypały się razy chłopskie po głowach pachołków i urzędników.

Zebrały się tłumy na ulicy, opowiadając, że Polacy zrobili „rewolucyą". Wmieszała się i policya, torując sobie drogę maczetami. Mazurzy za łopaty.

— Płacić iszpany, — albo wam wasz magistrat rozniesiemy....

Groźne postawy chłopów przekonały urzędników gminnych, że to nie z Neapolitanami sprawa. Wypłacono im natychmiast, ale nazajutrz kazano nie przychodzić do roboty.

— Obejdzie się. Pójdziemy tam, gdzie nie kozikami płacą — wołali chłopi.

— Mój panie, rzecze do mnie jeden. Pan tu dłużej jesteś i wiesz, czybyśmy tak rychło dostali dniówkę, gdyby z tymi iszpanami na rozum nie pogadać. Noszą noże, noszą pistolety, ale machnąć go tak po polsku, to i zapomni, że ma pistolet. Taki Iszpan albo Włoch ino z tyłu jak dopadnie — to zuch. Muszę panu powiedzieć, jak to było w Montevideo.

— I tameście byli? — pytam.

— Kopaliśmy za naftę. W Niedzielę nie robimy, jak tamci inni, szpaniole. Idziemy sobie do miasta, do kościoła. Idziemy, idziemy i ujrzeliśmy baranią skórę z wełną. Mówi jeden z nas: a z takiego barana skóra. Drugi mówi, że z innego. Od słowa do słowa przyszło do bitki. Nie trza panu mówić, jak to między nami. A jak bitka, to bitka. Walą się chłopy. Szpaniole, stoją i patrzą. Klaszczą w ręce, judzą, dogadują, a nasi się pierą bez noży, ino na pięście Aż i krew poszła. Iszpańcy znów klaszczą i brawują. Naszym było dość tego klaskania. Jak nie zaczną klaskać po iszpanach, a oni za noże. Ho! ho! daliśmy im noże! Pochowali noże i czmychnęli, aż się kurzyło. Mieliśmy na zawsze spokój w Montevideo. Do błota schodzili z chodników, skoro białe siermięgi szły. Ino z podełba patrzeli. Bo to, panie, jak robić, to robić — a jak bić, to nie żartować! — zakończył Mazur, którego tułaczka argentyńska nie pozbawia buty.

Duchowni jako wynalazcy.

Mówią, że księża i zakonnicy są niechętni i niesprzyjający postępowi, ale kto wynalazł nuty muzykalne? Zakonnik. Kto zaprowadził śpiew chóralny? Papież Grzegórz I. Kto wynalazł proch? Zakonnik. Kto wynalazł system metryczny? Ksiądz Hany. Kto pojął i odkrył układ światowy? Arcybiskup Regiomontanus, kardynał Cusa i kanonik Kopernik. Kto ułożył pierwszy organ w świecie? Zakonnik Budos w Celle. Kto nakłonił i poparł Krysztofa Kolumba do odkrycia Ameryki? Katolicki ksiądz. Kto wynalazł zegary wachadłowe? Papież Sylwester II. Ten sam papież jest wynalazcą globusa kuli niebieskiej i cyfr arabskich. — Kto wpadł na pomysł poruszania organów za pomocą elektryczności? Ksiądz Kandyd z Leces (Włochy). Kto wynalazł kompas? Dyakon Flawiusz Gioja. Kto odkrył przeciwgorączkowe działanie chininy, co tak ważnem jest w medycynie? Jezuici L'pea i Sicard. Kto wykrył zbawienną siłę wody? Przed dwoma laty zmarły ksiądz Kneipp. Kto odkrył prawo elektryki? O. Lana. Kto wynalazł telegraf? O. Chappe. A kto wynalazł teleskop? O. Schreiner. A mikroskop? O. Magnau. Kto zbudował pierwszy balon powietrzny? O, Desforges w r. 1772. Kto przyniósł pierwsze jedwabniki do Europy? Dwaj katoliccy missyonarze. Kto wymyślił alfabet dla głuchoniemych? — Francuzki ksiądz — K'Epee.

W powyższem zestawieniu chyba dosyć jest dowodów na na to, że szczere wyznawanie religii i religijne życie nie sprzeciwia się prawdziwemu postępowi i oświacie, a powołanie kapłańskie nie przeszkadza zajmować się najważniejszemi odkryciami i wynalazkami. D. C.

Krwawy pojedynek

Krwawy pojedynek odbył się w tych dniach we Lwowie, a tem więcej budzi on sensacyę że na placu stanęli przeciw sobie dwaj ludzie, wybitne zajmujący stanowiska w mieście i znani ogólnie.

Wyzywającym był prezydent m. Lwowa i poseł na sejm dr. Godzimir Małachowski, wyzwanym dr. Edward Lilien, radny miasta i adwokat krajowy. Powód do pojedynku wyniknął na burzliwym posiedzeniu Rady miejskiej na kilka dni przed tem. Zirytowany o odebranie głosu dr. Loewensteinowi, — krzyknął wówczas radny dr. Lilien. „Ależ to bezczelność!" Prezydent Małachowski wysłał do p. L. sekundantów: dyrektora reprezentacyi krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, p. Edwarda Marynowskiego, i adw. dr. Sołowija.

Dr. Lilien pojedynek przyjął i wyznaczył jako sekundantów: adw. dr. Z. Lisiewicza; oraz adwokata dr. T. Askenazego. Jako broń wybrano szable. Dnia następnego przed południem nastąpiło starcie, podczas którego obaj adwersarze otrzymali rany: p. Małachowski w skroń prawą, dr. Lilien w głowę i rękę prawą.

Wieść o pojedynku prezydenta rozbiegła się lotem błyskawicy po mieście i stanowi prawdziwą sensacyę.

Polacy w niewoli angielskiej.

Jeden z dostojników kościelnych w Poznaniu otrzymał od niejakiego Cywińskiego, pochodzącego z Wrześni, list z wyspy św. Heleny, w którym Cywiński donosi, że tak on, jak i pięciu jego rodaków, walcząc za niepodległość Boerów, dostali się do niewoli angielskiej w roku 1899 i wywiezieni zostali na wyspę św. Heleny. Cywiński prosi dla siebie i swoich towarzyszy o książki i odzież.

W szpitalu.

— Czy chory już dostał proszek na sen?
— Nie jeszcze.
— Dla czego?
— Bo śpi.
— Głupstwo! Obudzić go i dać!

Dla wygody.

— Byliście już karani?
— Boże uchowaj.
— A przecieżeście siedzieli trzy lata w więzieniu.
— E, tom się ino tak dał zamknąć, cobym miał od baby spokój.

Z OJCZYZNY

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Z spisu ludności:

W Miłosławiu: 2032 katolików, 239 protestantów, 212 żydów, ogółem 2485 mieszkańców. We Wrześni: 4165 katolików, 900 protestantów, 2 innych chrześcian, 469 żydów, ogółem 5536. W gminach wiejskich i obwodach dominialnych powiatu wrzesińskiego 24 455 katolików, 2887 protestantów, jeden chrześcianin innego wyznania, 86 żydów, ogółem 27 428. Cały powiat wrzesiński liczy 35 449 mieszkańców.

Rezultaty spisu ludności w powiecie obornickim.

W Obornikach: 1723 osoby męzkie, 1879 żenskich, ogółem 3602; katolików 1974, protestantów 1356, żydów 272. W Rogoźnie 2371 osób męzkich, 2648 żeńskich, ogółem 5019; katolików 2587, protestantów 1760, innych chrześcian 6, żydów 666. W Murowanéj Goślinie; 692 osoby męzkie, 822 żeńskie, ogółem 1514; katolików 991, protestantów 420, żydów 103. W Ryczywole: 517 osób męzkich, 534 żeńskie, ogółem 1056; katolików 575, protestantów 337, żydów 139. W miastach powiatu obornickiego 5303 osoby męzkie 4883 żeńskie, ogółem 11186. W 103 gminach wiejskich powiatu obornickiego: 12183 osoby męzkie, 13264 żeńskie, ogółem 25447; katolików 15681, protestantów 9651, żydów 114. W 60 obwodach dominialnych powiatu obornickiego: 6564 osoby męzkie, 1755 zeńskich, ogołem 13719; katolików 11086, protestantów 2623, innych chrześcian 3, żydów 7. Ogółem było w powiecie obornickim: 24050 osób męzkich, 26302 żeńskie. razem 50-352; katolików 32895, protestantów 16147, innych chrześcian 6, żydów 1301.

Królewska Nowawieś Szlązk.

,,Gazeta Opolska" pisze:

Słyszymy ciągle o tem, że Niemcy nie boją się nikogo, prócz Boga. Słyszeli o tem zapewne i chłopacy szkólni w Królewskiej Nowejwsi, którzy myśl chcieli w praktyce uwydatnić i tem samem zapewne udowodnić, iż nauka nie idzie w las. Tak tedy, gdy nauczyciel niedawno zadawał im lekcye, zaczęli tupać nogami, hałasować i tak przeraźliwie wrzeszczeć, że nauczyciel musiał klasę opuścić, — poczem podobno zaśpiewali: ,,Wir alten Preussen furchten uns nicht!" (My starzy Prusacy nie boimy się!) Pomięszało się polskim dzieciaków w głowie; niewątpliwie myśleli, że zasadzie Bismarcka o ,,niebaniu się nikogo" jedynie bezgraniczną butą, jaką objawiali, skutecznie i chwalebnie zadosyć uczynią. Atoli rektor szkoły i nauczyciele, którzy uciśnionemu koledze na pomać przybiegli, pouczyli ich za pomocą trzciny, która wśród szkolarzy zwykle nie mile jest widziana, że odwaga ,,starych Prusaków" nowomiejskich tylko tak długo trwa, poki ów instrument nie dotknie się ich pleców i innych niegodnych tu wymienienia części ciała.

Wągrówiec.

Tutejszy landrat poszukuje niejakiegoś Wawrzynca Kośmidra z Nieświastowic, który wydalił się z domu, pozostawiając rodzinę bez utrzymania.

Janówiec.

Jak niebezpiecznym jest zwyczaj straszenia dzieci, niech posłuży następne zdarzenie. W tych dniach w Kaczkowie nie chciał się 4-letni ohłopczyck w pewnej rodzinie położyć się spać. Jeden ze starszych ubrał się w prześcieradło i chłopca wystraszył. Wskutek przestraszenia dostał chłopiec kurczy i trwało kilka dni, zanim do siebie przyszedł.

Poniec.

Dnia 3 października rb. umarł w 85 roku życie śp. P. Dr. Jan Respądek, proboszcz poniecki, Jubilat i Senior obydwóch Archidyecezyi, dawniejszy Profesor seminaryum Poznańskiego, kilkoletni Poseł do Sejmu Pruskiego. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Jak się dowiaduje ,,Kur. Pozn." to w sprawie następstwa na probostwo poniecki, opróżnione przez śmierć śp. X. Respądka, patron kościoła już powziął decyzyą.

Poznań.

Z parafii św. Łazarza w Poznaniu donosi w ,,Orędowniku" jeden z parafii o przebiegu niemieckiego nabożeństwa, jakie odbyło się tam w nowej świątyni Pańskiej. Św. Łazarz z Górczynem jest przeważnie polsko-katolickim. Niemców katolików liczą na dwustu, Polaków na około sześć tysięcy. Mimo to nabożeństwo w drugą niedzielę po poświęceniu odbyło się w języku niemieckim. Lecz eksperyment się nie udał. Z procesyą nikt nie szedł, nikt też z ludu po niemiecku nie spiewał, bo był tu lud czysto polski. Przed niemieckiem kazaniem X. Wagner zapowiedział, aby nie rozumiejący wyszli z kościoła, lud więc opuścił niby wygnany kościół i pozostało ledwie **150** osób, z tych połowa Polaków. co nie dosłyszała wezwania, oraz dzieci. Po nieszporach — różaniec po niemiecku. Nikt nie odpowiada, głucho w kościele. Gdy ksiądz począł odmawiać ,,Zdrowaś Marya" po niemiecku— poczęto odpowiadać po polsku i potem do końca odbył się różaniec po polsku.

Władza duchowna poczyniła tutaj za wiele ustępstw dla szczupłej garstki Niemców katolików. Piszący przeto radzi, aby parafianie polscy udali się do władzy duchownej.

Pelplin.

X. dziekan Połomski w Pelplinie który niedawno ciężko zachorował, odzyskuje zdrowie. Wiadomość ta ucieszy licznych przyjaciół i znajomych zacnego kaplana.

— X. kanonik Józef Landsberger na swą prośbę uwolniony od urzędu dyrektora przy Collegium Marianum w Pelplinie, który piastował przeszło 5 lat. Dyrekcyą zakładu Collegium obejmuje tymczasowo X. prob. dr. Teichert że Złotowa, który już przedtem przeszło 6 lat (1895—96) urzędował jako nauczyciel przy tym zakładzie.

Tuchola.

Miasto Tuchola wsławiło się niedawno mimowoli przez ogłoszenie landrata, poszukującego protestanckich (!) urzędników powiatowych. Dziś przychodzi nam zaznaczyć nowy fakt charakterystyczny. Jak z Tucholi donoszą ,,Gaz. Tor.", w tamtejszem seminaryum nauczycielskiem skasowano lekcyę języka polskiego, a natomiast zaprowadzą po wakacyach lekcye francuskiego. Czy to ma ułatwić przyszłym wychawawcom naszych dzieci polskich porozumiewanie się z niemi? Winszujemy seminaryum tego ,,postępu!"

Gniezno.

Proces o karty pocztowe. P. J. Chociszewski wydał przeszło 100 kart pocztowych, ozdobionych obrazkami z przeszłości polskiej. Podzielone są te karty na 10 seryi, z tych każda zawiera 10 kart pojedyńczych. Najpiękniejszą jest IX serya podług wzorów Walerego Eljasza, zawierające następujące ryciny, artystycznie wykonane: 1) Kazimierz Wielki i Kmiecie. 2) Męczeństwo Unitów na Podlasiu. 3) Teofila Sobieska z synami. 4) X. Kordecki w Częstochowie. 5) Stefan Czarniecki. 6) Wiarus Kościuszkowski. 7) Przewodnik tatrzański. 8) Żółkiewski pod Cecorą. 9) Chrzanowski broni Trembowli. 10) Św. Jan Kanty.

Władze rządowe dopatrzyły się w tych kartach niebezpieczeństwa dla państwa, gdyż zarzucono autorowi, że przekroczył sławny paragraf 130. Następnie oświadczył prokurator wprawdzie, że nie można tego paragrafu zastósować, ale dla braku firmy drukarskiej wytacza proces. Poprzednio dwóch urzędników policyjnych urządziło bardzo ścisłą rewizyą w mieszkaniu p. Chociszewskiego.

Czarnkowo.

W mieście naszem powstał równocześnie na dwóch miejscach pożar. Paliło się w składzie porcelany i zelaza kupca p. Łaszewskiege i w nowo wybudowanym domie rzeźnika Bonka, przyczem wypalił się zupełnie znajdujący się w tym domu skład strojów i towarów modnych. Ogień u p. Łaszewskiego wnet ugaszono, natomiast w drugim miejscu trwało więcej jak godzinę, nim go stłumiono.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Bieda.

Z pod Skierniewic, w gubernii warszawskiej, piszą do Gazety Świątecznej: Czytałem w Gazecie wiadomości, z różnych stron kraju o urodzajach, z których ludzie nie wszędzie w tym roku są zadowoleni. I my doznaliśmy strasznego zawodu. Żyta zebraliśmy tylko połowę, a miejscami zaledwie czwartą część tego, co lat ubiegłych. Jęczmień i owies także liche i małośmy ich zebrali; pszenica całkiem przepadła, tak, że ją zaorano i u drobnych gospodarzy i po dużych folwarkach; rzepaki i rzepiki przepadły zupełnie. Koniczyn wcale nie sprzątano, bo co nie zmarniało jesienią od suszy, to zimą od gołoledzi wyginęło. Siana pierwszy pokos mieliśmy obfity i potrawy ładne. Kartofli plon średni, ale bardzo gniją z powodu ciągłych deszczów. Słoma i pasza ogromnie droga; kopa słomy kosztuje 30 rubli. Żywina tania, można kupić za pół ceny, i to kupca wcale niema. Zboże drogie. Starzy ludzie nie pamiętają tu takiego nieurodzaju.

Kleczew.

Z Kleczewa, miasteczka kujawskiego na północy gubernii kaliskiej, piszą:

Okolica nasza jest bogata w glinę, ma wogóle glebę zdatną nawet pod uprawę pszenicy, ale w tym roku narówni z wielu innemi dotknięta została nieurodzajem. Miejscami, szczególniej po dworach, większą część oziminy z wiosną zaorano, a niezaorana dała nieosobliwy urodzaj. Skutkiem tego słomy teraz brak i gospodarze starają się zmniejszyć na zimę ilość żywiny. Konia można kupić za połowę dawnej ceny, a na źrebiaka nawet za kilkanaście złotych kupca znaleść trudno. Wielu gospodarzy ratuje w trudnem położeniu dochod ze sprzedaży torfu, bezrolni szukają zarobku w Prusach, ale i to nieraz zawodzi.

Konsekracya kościoła w Słomnikach.

W dniu 14 września do miasteczka Słomnik, na południu gubernii kieleckiej, przyjechał ksiądz biskup Kuliński, aby uroczyście poświęcić nowy kościół, wymurowany staraniem proboszcza, księdza Popiela. Kościół ten, o trzech nawach i dwóch wieżach, stoi w rynku miasteczka. Zastąpi on kościół parafialny dawny, zbudowany z drzewa jeszcze w roku 1335 przez króla Kasimierza Wielkiego.

Tego dnia i nazajutrz ksiądz biskup bierzmował w Słomnikach około 3 tysięcy ludzi.

Dnia 17 września odprowadzany przez słomniczan ksiądz biskup pojechał do wsi Niedźwiedzia, ztamtąd zaś do Niegardowa. W obu tych wsiach do sakramentu bierzmowania przystąpiło przeszło 3 tysiące osób.

Z Niegardowa ksiądz biskup miał pojechać wprost do wsi Prandocina, ale na prośbę parafian łętkowickich wstąpił do nich i poświęcił we wsi Łętkowicach rozpoczętą budowę kościoła murowanego. Ztamtąd w otoczeniu włościan niegardowskich i prandockich, jadących konno a odzianych świątecznie po krakowsku, ksiądz biskup pojechał zwolna do Prandocina.

Przybycie do kościoła w Prandocinie było wspaniałe. Bramy kościelne przystrojone były zielenią i napisami. Dostojnego Pasterza prowadzono do kościoła pod baldachimem, okolonym olbrzymim wieńcem z liści, który niosły dziewczęta w bieli. Inne dziewczęta też w bieli ze świecami w ręku szły szeregiem po obu stronach, a małe dziewczynki idąc na przedzie sypały kwiaty na drogę. Kościół w Prandocinie jest bardzo starożytny, stoi już sześćset lat zgórą. Wzniesiony został roku 1222 z kamienia przez Iwona Odrowąża, biskupa krakowskiego, który własnym kosztem zbudował też domy Boże w wielu innych wsiach i miastach. W Prandocinie ksiądz biskup Kuliński bierzmował parę tysięcy osób; w sobotę zaś 21 września pojechał do Miechowa, a ztamtąd do Kielc.

Zmarli.

Dnia 28 września zmarł w Łęczycy przeżywszy lat 68 ksiądz Ignacy Medyński, proboszcz i dziekan łęczycki. Śp. ksiądz Medyński urodził się w Zgierzu, uczył się najprzód w Kaliszu, a później w Warszawie, gdzie po ukończeniu nauk w seminaryum duchownem w roku 1856 otrzymał święcenia kapłańskie. Roku 1879 mianowany był proboszczem w Brzezinach i dziekanem dekanatu brzezińskiego, a w roku 1886 przeniesiony został na takież stanowisko do Łęczycy. Tutaj też niedawno, w dniu 10 września tego roku, obchodził uroczyście 25-ciolecie swego dziekaństwa i 45-lecie przebywania w stanie kapłaństwa. Na pogrzeb śp. księdza Medyńskiego zgromadziło się w Łęczycy 54 księży. Wystąpiły też uroczyście w pogrzebie wszystkie cechy rzemieślnicze łęczyckie, bractwa, szkoły. Tłumy parafian szły za trumną długoletniego pasterza. Na cmentarzu miał mowę nad grobem ksiądz Pawłowski z Gniezna.

Powrót z Syberyi.

Gazeta "Russkie Wiadomości" donosi, że w tym roku daleko więcej wychodców powraca z Syberyi do domów niż lat poprzednich. W ciągu ośmiu ostatnich miesięcy wróciło do Rossyi z Syberyi podług tej gazety przeszło 36 tysięcy ludzi. Wracają i z Syberyi środkowej, i ze Wschodu dalekiego (z Mandżuryi), i z okolic gór Ałtajskich (z gubernii tomskiej). Ludność ta powraca w swoje strony rodzinne w zupełnej, nędzy, zrujnowana kosztami podróży i wydatkami przy zakładaniu gospodarstw na Syberyi, z których nie było żadnego pożytku. Wskutek tej wiadomości w gazecie rządowej z dnia 1-go października ogłoszono, że w tym roku do dnia 7 września wróciło z Syberyi w swoje strony rodzinne prawie 20 tysięcy ludzi. (19,728). Wracają zaś głównie z powodu nieurodzajów. Ci sami ludzie, co jechali na Syberyę wierząc święcie w ta, że dojdą tam do zamożności, teraz wracają upierają się w tem mniemaniu, że niemożna tam dojść do dobrego bytu. Prócz nieurodzaju powrót wychodców z Syberyi zwiększył się jeszcze i z tego powodu, że wychodcy bywają tam osiedlani daleko od miast i dróg, przeważnie w tajdze, (Tajgą nazywają na Syberyi puszcze leśne na gruntach bagnistych.)

Balon.

Nad okolicą Bełchatowa, w powiecie piotrkowskim, przelatywał balon od letniego wschodu ku zimowemu zachodowi. Wiatr był bardzo słaby, to też balon posuwał się zwolna; wydawał się takiej wielkości jak księżyc w pełni, a kosz pod nim — jak szpulka nici. Ludzie przyglądali mu się z ciekawością, bo takiego dziwa nikt tu jeszcze nie oglądał. Niejeden nawet myślał, że to zabawka dziecięca, nie chcąc dać wiary, żeby ludzie mogli lecieć gdzieś tak wysoko pod obłokami. Przed wieczorem balon opadł na polanie w lesie należącym do Kaszewic. Opowiadano, że wówczas na polu kobiety kopały kartofle: widząc zniżające się ku nim dziwo, przestraszyły się bardzo, a gdy przytem usłyszały głos trąbki, padły na kolana, wznosząc ręce, bo któraś zawołała, że to swięty Michał trąbi na sąd ostateczny. Niebył to śty Michał, jeno jadący balonem, spuściwszy z niego kotwicę na długiej linie, trąbili chcąc zwrócić na siebie uwagę ludzi, aby im pomogli zatrzymać balon. Nadbiegł wreszcie jeden kowal i zatrzymał balon. Z kosza wysiedli trzej oficerowie, wypuścili z balonu ulot, złożyli z pomocą obecnych ludzi swój napowietrzny statek i najwszy furmankę odjechali z nim do kolei żelaznej.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Lwów.

Okropna Scena. Dwaj policyanci kaprale Goroń i Gumienny idąc ulicą Żółkiewską, koło realności 153 spostrzegli dziewczynę 16 letnią, siedzącą na grymsie okna pierwszego piętra, z widocznem zamiarem zeskoczenia na ulicę. Chcąc zamiar dziewczyny udaremnić, Gumienny stanął pod oknem, a Goroń poszedł w towarzystwie jednego z przechodniów na górę do domu, aby desperatkę powstrzymać. Kiedy jednak przyszli na górę, dziewczyna skoczyła z okna na ulicę, ale Gumienny pochwycił ją za ręce. Dziewczyna zemdlała. Ocucono ją i odprowadzono do mieszkania, gdzie wkrótce nadeszła jej matka. Desperatka jest córką Anny Chrzanowskiej, nazywa się Franciszka. Przyczyną targnięcia się na życie młodej dziewczyny, są zdaje się nieinaski domowe, a okazuje ona także pewną aberracyę umysłową.

Kraków.

Dyrektor kasy oszczędności miasta Krakowa, p. Franciszek Slęk, złożył w ręce prezydenta Friedleina kwotę 50,000 rubli, złożoną na jego ręce przez śp. Ludomira Lubicz Prószyńskiego, zmarłego dnia 25go Lipca b. r. Procenta od kwoty 50,000 rubli przeznaczył testator na zasiłki dla literatów i dziennikarzy.

Ś. p. Prószyński zamierzał na inne cele przeznaczyć tę kwotę, ostatecznie jednak za wpływem p. Slęka kwotę tę przeznaczył na cel wyżej wymieniony.

Procenta roczne pobierać mają w kwocie po 1,200 rubli dwaj literaci lub dziennikarze, niezdolni do pracy, którzy pisali w duchu katolickim i narodowym. Kuratoryum zapisu składać się ma z trzech członków rady miejskiej, z delegata akademii umiejętności i uniwerstytetu.

Przed rozdaniem tych zasiłków będzie rozpisany konkurs i publiczność będzie mogła wydawać listownie opinią o kandydatach. Będzie to rodzaj plebiscytu. Legat obciążony jest obecnie dożywociem 500 rubli dla siostry testatora i dożywociem 500 rubli dla sługi, tak, że obecnie z procentów rocznych 2,400 rubli po odjęciu tych dwóch legatów, pozostaje rocznie 1,400 rubli na wymieniony wyżej cel.

Bracia Słowacy.

Słowacy węgierscy wystąpią w parlamencie z osobnym programem. Wybrany na posła do sejmu więgierskiego. Słowak Weselewski w rozmowie z dziennikarzem węgierskim oświadczył, iż Słowacy uznają uprawnienie języka węgierskiego, jako urzędowego organu władz centralnych, natomiast żądają wprowadzenia języka słowackiego do szkoły i administracyi miejscowej w powiatach zamieszkałych przez Słowaków. Potępiają oni ustawy, wymierzone przeciw kościołowi katolickiemu. Dzieło madziaryzowania nie pomogło się zupełnie, mimo, że kosztowało bajeczne sumy.

Weselowski podniósł, że grupa narodowa obejmie pięciu posłów. Nie wiedzą oni jeszcze, czy pozostaną sami, czy przyłączą się do stronnictwa ludowego. On i Kolarz byliby za przyłączeniem się,— gdyby stronnictwo ludowe zrezygnowało ze swego kierunku węgiersko-narodowego, gdyż reszta programu zgadza się z programem słowackim. Dalej powiedział, że Słowacy domagać się będą pod względem kulturnym rewizyi ustaw kościelnych, co najmniej w tym kierunku, aby nikt nie był zmuszony do brania ślubu przed urzędnikiem państwowym.

Wybory w Galicyi.

W ostatnich wyborach do Sejmu galicyjskiego konserwatyści odnieśli zwycięztwo. Mają oni 94 mandaty; 43 z kuryi gmin wiejskich, 72 z miast i izb handlowych i 44 (wszystkie) z większej własności. Do tego doliczyć należy 12 głosow wirylnych, czyli razem 106. W przyszłym Sejmie będą oni zatem mieli większość dwóch trzecich głosów. Inne stronnictwa mają posłów: lewica sejmowa 19, rusini 13, skoncentrowa demokraci 10, związek chłopski 4, ludowcy 3, stojałowczycy 3. Trzej księża Krementowski, Wilczkiewicz i Szponder nie należą do żadnego stronnictwa. W porównaniu ze składem Sejmu poprzedniego, konserwatyści zyskali 8, może 10 mandatów, lewica sejmowa 1, stojałowczycy 2, stracili zaś rusini 2 mandaty, skoncentrowani demokraci 3, zw. chłopski 2, ludowy 4.

Nowy Marszałek.

Marszałkiem krajowym dla Galicyi mianowany został hr. Andrzej Potocki. Urodził się on w r. 1861. Szkoły średnie ukończył w Krakowie, a także w Pradze uczęszczał na wydział prawniczy. W Pradze również służył przy ułanach. W r. 1884 uzyskał na Wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora praw, a promocya jego odbyła się "sub auspiciis imperatoris". Wkrótce potem wstąpił do służby dyplomatycznej i został attachem przy ambasadzie austro—węgierskiej w Madrycie. Ożenił się z hr. Anną Tyszkiewi czówną. Do Rady państwa, jako przedstawiciel kuryi włościańskiej Kraków—Chrzanów—Wieliczka, wszedł w roku 1891., niedługo tez został posłem na Sejm. Do krakowskiej Rady miejskiej wybrany w r. 1896 i w czasie tym kandydował raz na wiceprezydenta, a raz na prezydenta miasta. Oba razy Rada miejska na godności te wybrała... kogo innego. Członkiem Izby panów został przed dwoma laty. W Sełmie w ostatnich dwóch latach był referentem generalnym budżetu.

Nowy Biskup.

Lwowska kapituła ormiańska otrzymała z Wiednia urzędowe zawiadomienie, że ks. Józef Teodorowicz, mianowany został arcybiskupem ormiańskim we Lwowie.

Sędziwy wiek.

W Czerniowcach żyją dwaj starcy, z których jeden mandaryusz, Józef Kwiatkowski liczy 111 lat wieku, drugi zaś murarz Piotr Hajwas skończył w tych dniach 103 lat życia. Obaj starcy cieszą się wybornem zdrowiem i świeżością umysłu.

Kęty.

W klasztorze Braci Mniejszych w Kętach zmarł O. Telesfor Sołtysik, niegdyś definitor i gwardyan — zakonnik cichy i pracowity. Urodził się w Górnym Szlązku we wsi Włochy r. 1821, do zakonu wstąpił w r. 1849, na kapłana wyświęcony w Krakowie w r. 1852.

(W Kętach urodził się niegdyś święty Jan Kanty).

,,Emancypacya" w świecie ptasim.

Jak wiadomo istnieją pewne rodzaje ptaków, w których nie samiczka lecz samiec wysiaduje jaja. Do takich należy t. zw. przez zoolgów tinamus, z rodziny kur, którego ojczyzną są stepy południowo-amerykańskie, a który już został zaaklimatyzowany we Francyi. Kwoka zniósłszy jaja w liczbie około dziesięciu, nie troszczy się o nie więcej, lecz szuka sobie innego małżonka, natomiast kogut wysiaduje jaja i później pilnuje piskląt.

Kogut taki wraz z pisklętami znajduje się na obecdej wystawie drobiu w Wiener Neustadt; jest to okaz bardzo rzadki, gdyż trudno jest dotychczas tak oswoić timanusa, ażeby w niewoli jaja wysiadywał.

Pius IX o paleniu tytoniu.

Leon XIII wcale nie pali, tylko chętnie zażywa tabakę. Natomiast Pius IX z zamiłowaniem palił tytoń. Pewnego dnia jakiemuś zagranicznemu dyplomacie, który był u Ojca św. na poufnej audyencyi, Pius IX podał cygaro. Gdy ten podziękował, oświadczając, że nie pali, Pius IX rzekł z właściwą sobie łagodną ironią:

— Palenie tytoniu nie jest grzechem; gdyby nim było, paliłbyś pan z pewnością!

Dawniej nie wolno było palić duchownym. Dopiero w r. 1827 Benedykt VII pozwolił na to. Mimo to w wielu krajach do dziś duchowni nie palą na publicznych miejscach.

Między sąsiadkami.

— Ta Szymonowa nie może utrzymać języka za zębami.

— Ba! — bo ona już nie ma zębów, tylko pniaki.

WIELKOPOLANIN

Organ urzędowy Unii Świętego Józefa w Pittsburgu, i zachodniej Pennsylvanii. Oraz Towarzystwa Stanisława Moniuszki w Trenton, N. J. i Tow Gwardya św. Marcina S. S. Pittsburg, Pa.

Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Ameryce.

WYCHODZI W KAZDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye należy adresować: Leon Machnikowski, Redaktor.

56 — 22-nd Str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy, dotyczące prenumeraty odbioru gazet, obstalunku druków, konstytucyi i t. p. należy adresować:

F. J. Kwiatkowski, Manager.

56 — 22-nd St. Pittsburg, Pa.

Adres ogólny:

"WIELKOPOLANIN"

(Tel. C. D. & P. T. 2263)

56 -- 22nd Str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie przesyłki pieniężne do Wielkopolanina należy adresować:

Polish Printing & Publishing Co.,

56 — 22-nd Street,

PITTSBURG, PENN'A.

Tel. C. D. & P. T. 2263.

Entered at the Pittsburg Post Office as Second Class Mail Matter.

Uwagi.

Jak się ostatecznie wykazuje wykończonych sprawozdań o Sejmie Związku, — to socyaliści nie odnieśli na Sejmie tak wielkiego zwycięztwa, jakiego sobie życzyli; nawet podobno, owe dwa tysiące dolarów uchwalone przez Sejm nie pójdą na zapomóżkę socyalistów w Polsce lecz na oświatę i t. p. szlachetne cele.

Gdy ich kąsek ten ominął, gdy nie ma ,,floty" będą zapewne socyaliści musieli spuścić z tonu i trochę cieniej śpiewać swoje "Wesoło żeglujemy, wesoło!"......

* * *

Tyle jednak dokazali "towarzysze" że Sejm nie zagrodził im drogi do Związku, — więc pocieszają się, że jeszcze wszystko nie przepadło i że po dawnemu w Związku ryć będą mogli. Związkowi to korzyści nie przyniesie.

* * *

Czy socyaliści pracują dla jakowejś ojczyzny, czy też tylko dla całoświatowego socyalizmu, — uwagę o tem podaje Dz. Milwaucki i cytuje zdanie jakiegoś arcysocyalisty Pfanknechta, który na Zjeździe socyalistów w Lubece niedawno odbytym orzekł że prawdziwy socyalista nie ma mieć ojczyzny lecz ma pracować tylko dla całoświatowego (kosmopolitycznego) socyalizmu. ,Towarzysz" Pfanknecht powiedział:

,,Albo się jest socyalistą a wtedy nie jest się Polakiem ani Francuzem, ani Włochem — lecz kosmopolitą; albo się jest Polakiem, Niemcem, Francuzem, czy Włochem — ale wtedy się nie jest socyalistą i nie ma się miejsca w międzynarodowym szeregu".

Co nato nasi socyaliści i ich ,,uczciwi przeciwnicy"?

* * *

Każdy, rozumiejący obecne sprawy społeczne wie dobrze, że partya socyalistyczna nie czyni nic dla Ojczyzny. Agitatorzy jednak. agitujący między polakami, — znając serce polskie, ciągle "gadają" "o Polsce", — ale to tylko na to, aby zyskać "flotę" czyli grosz i aby módz śpiewać ,,wesoło żeglujmy, wesoło!", — jak to sobie w Dzienniku Narodowym śpiewają.

* * *

Nieman—Czołgosz nikczemny zbój, który wprzód wyterminował czas swój między "towarzyszami" socyalistycznymi a potem, naturalnym rzeczy porządkiem, — został anarchistą, także nie miał Ojczyzny i także pracował dla kosmopolitycznej (wszechświatowej) idei. Nibyto dla owej idei zamordował najnikczemniej najlepszego prezydenta, a obecnie nikczemnie zginął, poniosłszy zasłużoną karę śmierci w krześle elektrycznem we wtorek dnia 29go. To także dawniejszy "towarzysz" który się ostatecznie wydoskonalił na "majstra" a teraz, — rzuciwszy plamę na dobre imię nieszczęśliwego narodu, — pojechał per modum elektryczności na dno piekielne do swoich kosmopolitycznych kolegów. Jakie życie taka śmierć! Wyrzekł się ten wyrodek jakiejśkolwiek Ojczyzny wyrzekł się Boga, to też zginął jak bydlę bez Boga i poszedł...... do dyabła.

* * *

Z No. 43 "Ameryki" pana A. A. Paryzkiego, dowiadujemy się, że p. Paryski porzuca chwilowo myśl wydawania dziennika, — "dla braku fachowych sił dziennikarskich", — ale natomiast zacznie wydawać tygodniowy dodatek do Ameryki, zwany; ....."Latarnię"! ....i "ulepszy" ,,Amerykę".

Że "Amerykę" trzebaby ulepszyć pod względem tendencyi, — to fakt, — i życzymy p. Paryskiemu powodzenia, jeżeli zamyśla ulepszyć ją w tym kierunku.

Nazwisko przyszłego pisemka: ,,Latarnia" — daje do myślenia. Znając socyalistyczne tendencye obecnej "Ameryki" domyślać się można, że przyszła "Latarnia" będzie tak z nazwy jak i z tendencyi wiernem naśladownictwem czerwonej paryskiej "La Lanterne"; coś tak niby latarnią w kwadracie.

* * *

Czyby też która z gazet polskich w Buffalo nie raczyła nas objaśnić czy rodzina państwa Jakobów *Johnson* z Peckham ulicy w Buffalo jest polskiego czy też irlandzkiego, szkockiego lub szwedzkiego pochodzenia i czy to nazwisko jest dawne, prawdziwe, czy też przybrane?

* * *

Najmłodszemu z prezydentów tego kraju, prezydentowi Teodorowi Roosevelt wydarzyło się w Niedzielę zeszłą coś, co mu się przedtem nigdy w życiu nie wydarzyło. Oto: żadnej jeszcze niedzieli przedtem nie był jeszcze tak "starym" jak zeszłej niedzieli, gdy właśnie ukończył 44 lat żwawej swej wędrówki da tym padole...... dollarów. Rocznicę 44ą swych urodzin obchodził w gronie swej licznej rodziny, zajadając "birthday cake" i czytając telegraficzne powinszowania.

* * *

Wielki nasz powieściopisarz Henryk Sienkiewicz zajęty jest obecnie pisaniem nowego, wiekopomnego, historycznego dzieła. Do dzieł tak sławnych jak "Ogniem i Mieczem", ,,Potop" i ,,Pan Wołodyjowski" doda znów nowe, niezmiernej doniosłości literackiej i historycznej, dzieło, powieść zatytułowaną "Sobieski pod Wiedniem". Powieść tę drukować będzie wyłącznie "Kuryer Poznański" dziennik wychodzący w Poznaniu.

Ktoby rad jak najprędzej rozkoszować się czytaniem niezrównanego Pisarza niech zaprenumeruje Kuryera Poznańskiego którego adres jest taki: ,,Kuryer Poznański, Posen, Germany".

Prenumerata roczna za Kuryera wynosi rocznie 32 marek pruskich czyli około 7 dollarów. Przedpłatę można wysyłać kwartalnie, albo też i odrazu na cały rok z góry.

* * *

Professor Lombroso, słynny włoski uczony i powaga w sprawach zboczeń umysłowych, miał w tych dniach bardzo ciekawą mowę w Paryżu. W mowie tej opisywał stan umysłowy panujących europejskich i twierdził, że o ile przekonać się mógł z formy czaszek żyjących dziś królów, — każdy z nich ma jakiegoś bzika. ,,Car ruski", — mówił Lombroso, — ,,nie jest kryminalnym maniakiem, tylko niewinnym, melancholijnym idyotą, narzędziem w ręku kliki czynowników; różne guzy na czaszce króla Edwarda wykazują zwyrodniałośc".

Gorsze jeszcze rzeczy mówił o innych panujących. O cesarzu niemieckim i o sułtanie tureckim wyraził się, że gdyby urodzeni byli w ubóztwie, zostaliby niezawodnie rabusiami i rozbijaczami banków. Jeżeli ten uczony się nie myli, — to ślicznych ma Europa panujących! Można winszować ale nie zadrościć!......

* * *

Jeżeli Admirał Schley, bohater z pod Sant Jago, (gdzie pobił eskadrę hiszpańską) nie porzuci niewdzięcznej republiki, gdy się sprawa jego ukończy, to okaże wielką cierpliwość i niezwykłą wyrozumiałośc. Bezwstydni adwokaci bezwstydnej kliki, chcącej bohaterowi temu odebrać zasłużoną sławę, zadają mu ciągłe podczas sprawy bezwstydne pytania, — ale Schley odpowiada zawsze z godnością szlachetnego człowieka i dotąd każdą swą odpowiedzią zawstydził oszczerców. Źle się dzieje, jeżeli ludzie tak już znikczemnieli, że śmią starać się tak bezwstydnie postępować z człowiekiem, który tyle uczynił dla kraju!....

* * *

Tutejsi jankesi często narzekają na ,,foreignerów" t. j. na nas ludzi z Europy przybyłych o to, że nasi ludzie posyłają ztąd do Ojczyzny pieniądze swoim krewnym, — ale ci sami jankiesy nic a nic nie mówią, gdy milionerzy tutejsi, chorujący na manią zostania szlachcicami, wydają swoje córki za żony zwyrodniałym i zbankutrowanym baronom, hrabiom i książątkom europejskim, którym muszą wraz z córkami dawać setki miliony dollarów na dalsze tracenie i rozpustę.

Taki Gould wydał dziesiątki milionów dollarów z Ameryki do Francyi zięciowi swemu, hrabiemu Castellane i ten je wszystkie przepuścił na rozpustę; taki szczotkarz Zimmerman musiał dać dziesiątki milionów jakiemuś książątku angielskiemu za swą córką, — taki drwal Morton, handlujący klepkami i gontami kupił sobie niedawno za zięcia francuzkie książątko Talleyrand de Perigord i dał mu miliony. O tem milczą jankiesy, — ale się krzywią gdy widzą, że ubogi, oszczędny robotnik poszle kilkanaście dollarów do kraju na chleb swoim krewnym lub na poprawienie gospodarstwa!

* * *

Korespondencya z Brenham, Texas, przyszła zapóźno, bo we środę. Umieścimy w przyszłym numerze.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!

Żelazny Kanclerz, książe Bismark, nieubłagany wróg Polaków, przy każdej sposobności mawiał: "My Niemcy bojimy się tylko Boga!" "Wir Deutschen fuerchten nur Gott". Ci którzy znali Bismarka, twierdzą, że "żelazny Kanclerz" wymawiając powyższe słowa okazywał zawsze pewne wahanie — jakoby coś jeszcze chciał dorzucić do owych słów. Widocznem więc było — że Bismark zdania swego nigdy nie dokończył......

Aż nareszcie dowiedział się świat cały końca tego sławnego hasła największego dorobkiewicza politycznego, ale dowiedział się dopiero po jego śmierci ... Bismark zostawił tajny testament polityczny tej treści: "Miałem zwyczaj mawiać zawsze: My Niemcy bojimy się tylko Boga.... Ale zdanie powyższe nie jest dokończone — bo dokończyć go nie mogłem, aby nie ośmieszyć Niemców w oczach całego świata. Dokończam zdanie moje w niniejszym testamencie — a dokończam dla przestrogi niemieckiego narodu: "My Niemcy bojimy się Boga **i Polaków!**.... Polaków bać się musimy, bo dopóki w państwie niemieckiem mieć będziemy Polaków — dopóty grozi nam niemcom polskie niebezpieczeństwo! Chcecie zapewnić państwu pruskiemu, całość granic — starajcie się wynarodowić Polaków".

I znaleźli się **Prusacy** — wierni wykonawcy testamentu Bismarka! wynarodowić Polaków! — pod tem hasłem hakatyści prowadzą przeciw nam od lat kilku zacięty a niesprawiedliwy bój — a rząd pruski z całą świadomością popiera ich! I jakież są skutki tej walki?

Na to pytanie odpowiada najlepiej hakatystom jedna z protestancko—niemieckich gazet Berlińskich!

Cożeście zrobili dla niemieckiej ojczyzny, pyta hakatystów, organ Berliński? Na cóż się wam zdała, Komisya Kolonizacyjna — utrzymywana z funduszów podatkowych — które przecież i Polacy płacić muszą? Na cóż się wam zdało zamykać Polakom drogę do wszelkich urzędów? Na cóż się wam zdało zakazywać żołnierzom mówienia po polsku i kupowania u przemysłowców polskich, pisania nazwiska i imienia po polsku? Na coż się wam zdało zakazać sprzedaż polskich gazet w budynkach publicznych — skazywanie polskich redaktorów do więzienia? Na cóż wam się zdały wszystkie prześladowania języka polskiego? Na cóż się wam zdało zakazać gymnazyastom i dziatkom polskim uczenia się języka polskiego — i skazywanie na kary nauczycielki które bezpłatnie uczyła biedne dzieci po polsku? Na cóż się wam zdało zakazać polskich adresów i prześladowanie polskich listonoszów? Na cóż się wam zdał "Kulturkampf"? Otóż cała ta wasza niesprawiedliwa polityka antypolska zdała się na to że dzisiaj z wszystkich stron, gdzie tylko są Polacy, zwnosi się okrzyk: **"Jeszcze Polska nie zginęła!"** Nie wiedzieliście a raczej nie chcieliście wiedzieć, że nie prześladowaniem i traktowaniem jako obywateli drugiej klasy — lecz sprawiedliwością i równemi prawami, — robi się wiernych poddanych państwa! A wyście z Polaków zrobili nieubłagalnych wrogów Niemców — a nadto sami żeście się ośmieszyli w oczach świata cywilizowanego!

Tak to skreśla skutki walki antypolskiej, gazeta niemiecka.

Niestety nie jesteśmy tak silni jak to szydzi powyższa gazeta - bo chociaż wprawdzie duch narodowy się podniósł wśród nas — bo przecież panuje między nami ta stara a prawie niewyleczalna choroba: *niezgoda.*

O tak, ta straszna choroba grasuje między Polakami, i w starym kraju i tu w Ameryce! Lekarstwo na tę chorobę mamy w naszych rękach. Od nas zależy zażyć takowe i wyleczyć się z tej choroby. Czemuż więc go nie zażyjemy? Gdyby to uczynił każdy Polak — wtenczas rzeczywiście bylibyśmy silnymi — wtenczas rzeczywiście z wszystkich stron gdzie tylko są Polacy — rozległby się okrzyk: **"Jeszcze Polska nie zginęła!"** *Michał T.*

Krwawe zabawy.

W miasteczku McKinney, w Texas, między grającymi w brutalną grę ,,Foot-Ball przyszło do nieporozumienia i do krwawej bójki. Pokaleczonych jest 17 osób a między temi cztery niebezpiecznie.

— Niedaleko San Augustine w Texas zastrzelono z zasadzki młodego E. Woll'a, gdy jechał drogą. Podejrzywają o zabójstwo kogoś z familii Brooksów.

Między obu temi familiami panuje oddawna nienawiść. — Przed paru tygodniami zastrzelony został w tem samem miejscu brat Walla młodszy. E. Wall to już szósty z kolei zamordowany z tej familii.

STRACENIE MORDERCY

NIEMANN'A TSCHOLGOTSCHA.

Nędzny morderca, który tak haniebnie i podle zastrzelił prezydenta McKinleya w dniu 6 Września poniósł karę śmierci w krześle elektrycznem, w więzieniu, w Auburn dnia 29 Października o godzinie 7ej 12 minut rano.

Zbrodniarz poszedł spać w Poniedziałek wieczorem o 10ej i spał tak smacznie, że we Wtorek rano o piątej, stróż więzienny musiał go mocno budzić. — Gdy mu przeczytano wyrok, — położył się znowu do spania, ale już o 5ej 15 minut musiał wstać i przywdziać śmiertelne ubranie, co gdy uczynił, znowu się położył.

W parę minut potem przyszedł superintendent aby się dowiedzieć co chce, bo go przedtem zażądał widzieć. Morderca oświadczył że chce powiedzieć na stołku elektrycznym ,,speech" tj. mowę ,,do wielu ludzi".

— Nie możemy na to pozwolić — odpowiedział superintendent.

— Well, to wam nic nie powiem — rzekł zbójca.

Śniadanie zjadł z apetytem.

Zjadł ogromny bifsztyk z z kartoflami i kapustą, kawał chleba, kilka bułek i filiżankę kawy.

Do śmiertelnej celi wszedł o własnych siłach, a gdy go sadzano na śmiertelnem krześle odezwał się do 26 świadków:

,,Zabiłem Prezydenta, bo to był wróg dobrych ludzi, pracujących ludzi. Wcale nie mam żalu za swój postępek".

Posadzono go na krześle i przywiązano doń pasami rzemiennymi. Na wygoloną głowę i na kark przytwierdzono t.zw. ,,elektrod" czyli miedziany szyszak wysłany mokrą gąbką a połączony drutami z bateryami elektrycznemi; do lewej nogi przyczepiono podobny przyrząd połączony drutami z ziemią. W ten sposób prąd elektryczny przechodził przez jego ciało od głowy do nóg.

Gdy przywiązano mu głowę do poręczy pasami, które zachodzą i na gębę i na czoło, skazaniec jeszcze zawołał:

— Straszliwie mi żal, żem nie mógł ojca widzieć".

W tej chwili elektryk Davis puścił w niego prąd elektryczny o sile 1700 wolt...... ciało zbrodniarza wyprężyło się tak gwałtownie, że pasy rzemienne trzeszczały i skrzypiały jakby się zerwać miały, a ręce konwulsyjnie ścisnęły poręcze krzesła.... Prąd pełny płynął przez niego 45 sekund, poczem przerwano prąd stopniowo i znów puszczono na dwie lub trzy sekundy; powtorzono jeszcze dwa razy a za każdym razem ciało zbrodniarza wyprężyło się jak żywe.

O godzinie 7:15 lekarze orzekli że już nie żyje.

Sekcya lekarska wykazała, że zbrodniarz był zupełnie normalnie zbudowany, i że mózg miał zupełnie nie mniejszy od innych ludzi.

Umarł on nie pojednawszy się z Bogiem, choć najprzód odwiedził go ks. Szadziński z Rochester a później odwiedzał go parę razy ks. Fudziński, Franciszkanin z Buffalo, który jeszcze w poniedziałek o 2ej po południu odwiedził go i namawiał do żalu za grzechy. Na to odpowiedział morderca, patrząc na księdza z pod oka: ,,Nic nie chcę! Jestem zdrów, nic mi nie brak." (I don't want anything, I am all right".) Z bratem swoim ,,Waldekiem" i ze szwagrem Bandoskim żegnał się bez wzruszenia, a oni tak samo: ,,Hello" na powitanie a ,,Goodbye" na pożegnanie sobie gadali. Waldek Czołgosz i Bandoski hulali potem w salunie niedaleko więzienia. Ciała do domu nie wzięli i odstąpili je urzędowi więziennemu, który dowcipnie przewiózł je z więzienia do grzebalni, gdzie zakopują straconych zbrodniarzy. Aby nie ściągnąć tłumu, włożono zwłoki do prostego drewnianego pudła, włożono na expresowy wóz, na to nakładziono innych skrzyń i skrzynek i jak towar jaki zawieziono na grzebowisko zbrodniarzy. Nikt z publiczności nie domyślił się wybiegu. Na grzebowisku włożono ciało do dołu na niegaszone wapno, zasypano wapnem polano witryolejem i wodą i zakopano. Za jakie dwa dni wapno zeżre tak zwłoki zbrodniarza, że z niego nie pozostanie ani śladu. Oby i pamięć o nim mogła tak zaginąć!

Irlandzki ksiądz ekskumunikowany.

Ksiądz Jeremiasz Crowley, dotychczasowy proboszcz irlandzkiej parafii w miasteczku Oregon w Illinois, w archidyecezyi Chicagoskiej został exkomunikowany przez arcybiskupa Faehan'a.

Ksiądz Crowley zachowywał się podobno bardzo krnąbrnie w obec władzy duchownej i w obec konfratrów a ze szczególnym gniewem napadał na ks. Maldoon'a dzisiejszego koadjutora biskupa w Chicago i publicznie go napadał.

Na żądanie arcybiskupa, aby zrezygnował z parafii, — uczynił to, ale w godzinę po rezygnacyi cofnął takową i ciągał po sądach swojego następcę.

Doszło do tego, że w tej sprawie zjechał do Chicago z Waszyngtonu kardynał delegat Martinelli i ten postawił ks. ultimatum, że albo naprawi zgorszenie i pójdzie do klasztoru, albo zostanie wykluczony (ekskomunikowany) z rzymsko katolickiego kościoła.

Gdy ks. Crowley nie chciał ustąpić ogłoszono na niego exkomunikę zeszłej Niedzieli.

POLACY W AMERYCE.

Zaproszenie na Missye.

Missya w Dillonvale, Ohio. w parafii Św. Wojciecha rozpocznie się 17go Listopada, które odprawią Wielebni Ojcowie Resurekcyoniści dnia zaś 24 Listopada przybędzie Jego Exelencya ks. Biskup Henryk Moeller D. D. z Columbus i udzieli Sakramentu Bierzmowania.

Wszystkich Wiernych bardzo uprzejmie zaprasza miejscowy Proboszcz. Proszę przybądźcie!

Ks. A. W. Swierczyński.

Parisville, Mich.

(*Korespondencya Kuryera Pols.*)

Wiele słyszymy i czytamy o różnych osadach polskich w Ameryce lecz prawie nic nie słyszymy i nie czytamy o osadzie polskiej w Parisville, Mich, pomimo, iż to jest jedna z najstarszych osad polskich w północnej stronie Ameryki.

Już w roku 1856 przybyli do Parisville, Mich. pp. Sąsała, Wojtalewicz, Jagielski i Piotr Dudek, a po nich przybyli w rok później pp. Słowik, Czechański, Polk i kilku innych, którzy wzięli się zaraz do założenia osady czysto polskiej, jakiej drugiej nie mamy w Ameryce. W krótce potem przybyło wielu więcej Polaków i w roku 1862 zorganizowali się w parafię i togoż roku wybudowali sobie kościółek.

Przed 40 laty były tu tylko dzikie lasy, nie było żadnych dróg, żadnych kolei, po żywność trzeba było iść piesza 15 i 18 mil przez dzikie zarośla i bory. Niektórzy ze starszych osadników powiadali mi, że musieli piec dźwigać przez owe bory i nieraz byli tak znużeni tą wędrówką, że stracili wszelką nadzieję dostania się kiedykolwiek do domu. Dziś nie zobaczysz tam już więcej dzikich i niedostępnych lasów, zobaczysz piękne pola i sady owocowe.

Bardzo wielu tutejszych Polaków ma domy murowane, piękne stodoły i piękny sad owocowy.

Dziś jeszcze nie dochodzi kolej do Parisville, tylko przychodzi do Ruth miasteczka oddalonego 3 mile od poczty w Parisville a 5 mil od poczty Pawłowskiego,

W Ruth p. Lorkowski utrzymuje hotel i salun zaraz naprzeciw stacyi kolejowej Pere Marquette. Prócz tego pp. Lorkowski i Lewandowski posiadają ogromny śpichlerz [elevator] wartości $3,000.

Polacy w Parisville są bardzo pobożni; można zauważyć przy niektórych krzyżówkach Bożą Mękę jak w starym kraju.

Do polskiej parafii Najśw. Maryi Panny Niepokalanego Poczęcia należy 320 familii. Proboszczem tejże parafii jest czcigodny ksiądz Kazimierz Wałajtis. W parafii tej są 4 towarzystwa, a mianowicie: Arcybractwo Nasł. Serca P. Jezusa Bractwo Różańcowe Niewiast, Bractwo Różańcowe Panien i Kapela św. Cecylii. Ksiądz Wałajtis jest bardzo lubianym i szanowanym przez swych parafian za prawdziwie ojcowską pieczołowitość którą ich otacza.

— W Parisville jest jeden mączny młyn, którego właścicielami są pp. Kucharczak i J. Gwizdała.

— Pan Fr. Kucharczak utrzymuje pierwszorzędny hotel i salun zaraz naprzeciw poczty w Parisville.

— W zeszły czwartek padał tu poraz pierwszy śnieg tej jesieni, lecz wkrótce potem stopniał.

K. Kończalski.

Milwaukee, Wis.

Jan Polaczek, 19 letni młodzieniec stracił życio pod kołami kary ulicznej. Wypadek zdarzył się rano o godzinie 7:15 na rogu ulic Siódmej i Chestnut. Polaczak jechał do pracy na bicyklu. Na rogu Chestnut i Siódmej ulicy zatrzymała się kara uliczna kursująca po ulicy Vliet i Howell Ave. Polaczak przejeżdżając przy niej wjechał w rowek szyn kolejowych a chcąc skręcić w stronę wywrócił się bicyklem pod karę. W tym samym czasie kara ruszyla i najechała na niego. Tylne koła kary uderzyły go w głowę czyuiąc okropną ranę. Kara wlekła go kilka stóp nim ją zatrzymano. Gdy go podniesiono nieszczęśliwy jeszcze żył, ale nim lekarz nadszedł już ducha wyzionął.

Z obecnych przy tym strasznym wypadku nikt go nieznał. Trupa zabrano do kostnicy. Zwłoki jego rozpoznał tu własny ojciec jego. Polaczek mieszkał z rodzicami pod nr. 832 przy Winebago ul. a był zatrudniony u kompanii Berger Bedding Co. (Kuryer Polski)

Reading, Pa.

Dnia 27 Pazdziernika.

Szan. Red. Wielkopolanin.

Dnia 17go Października otworzyły W. W. Siostry Bernardynki w Reading, Pa. nowicyat. Otwarcie nowicyatu odbyło się z wielką uroczystością do której przyczyniło się wielu Wielebnych księży polskich i słowackich, oraz obecnośc W. W. Siostr z różnych Zakonów.

Spora liczba kandydatek przyjęły w tym dniu uroczystym habit św. Ojca Franciszka. Klasztor wyżej wspomnianych Sióstr znajduje się w prześlicznym położeniu.

Panienki, pragnące poświęcić się na służbę Bożą a które często znuszone są prosić o przyjęcie, Zakonów innej narodowości, mają okazye wstąpienia do Zakonu czysto polskiego. Pozostaję z szacunkiem.

(N. N.)

(Proszę nie ogłaszać mojego nazwiska.)

Uratowani.

I. Rota, polski rybak z wyspy Jones Island w Milwaukee i szwagier jego, prawie cudem umknęli śmierci.—

Wyjechali oni łódką na połów ryb na jezioro Michigan. O milę prawie od brzegu łódka uderzywszy o skryty pod wodą pal wywróciła się i rybacy wpadli do wody. Rotta zdołał uchwycić się pala gdy tymczasem szwager jego trzymał się dna przewróconej łódki. Na szczęście niebezpieczeństwo grożące rybakom spostrzegli ludzie na brzegu i dali znać stacyi ratunkowej, która pospieszyła z pomocą i wydobyła z wody rybaków. Obaj przeszło godzinę znajdowali się w zimnej wodzie jeziora.

To ci dopiero „adwokat"!

Dziennik Chicagoski z dnia 24 Paźdź. podaje co następuje:

„Nie wiedzieliśmy, że adwokat K. J. Beliński wytoczył proces, który wczoraj toczył się przed sędzia Vicker; nie mieliśmy przeto tam reprezentanta, ale znajdujemy w tutejszej „Staats Zeitung" raport poniżej podany na odpowiedzialność tej gazety — bardzo dla nas, jako dla polaków niemiły. Sprawozdanie to brzmi, jak następuje:

Sędzia Vicker krytykował wczoraj w ostrych słowach postępowanie adwokata C. J. Belińskiego, kiedy oddawał sędziwemu małżeństwu C. V. Miescke, nie znającemu języka angielskiego jego własność. „Nie wątpię bynajmniej", zauważył sędzia, „że starzy ci, nie oświeceni ludzie zostali oszukani przez tego człowieka, którego obdarzyli całem zaufaniem widząc w nim przyjaciela i adwokata. Adwokat ten grał tu bardzo nędzną rolę. Nazwisko jego powinnoby zostać wykreślone z listy uczciwych adwokatów stanu Illinois i powinnoby mu być zabronionem praktykować lub w ogóle uchodzić za adwokata. Pozyskał zaufanie tych staruszkow, nie znających tutejszych zwyczajów, i potem na swoją korzyść haniebnie go nadużył. Oszukał ich poprostu, otrzymawszy od nich pieniądze, ażeby bronić ich interesów poczem sprzedał ich partyi przeciwnej i wyłudził dla siebie hipotokę na ich realność. Takie postępowanie jest nieszlachetne i nieuczciwe. Stając jako świadek, Beliński udowodnił, że nie zasługuje na zaufanie i dlatego nie mają wartości jego zeznania. Gdyby był wcale nie pojawił się w sądzie, to byłoby lepiej dla niego. Weksel wystawiony przez staruszków pozyskał oszustwem, i dlatego jest on nieważnym. Beliński jest albo niezdolnym, albo nieuczciwym, a prawdopodnie i jedno i drugie."

„Beliński zaskarżył hipotekę i w czasie rozpraw wyszły na jaw praktyki nieuczciwe. Małżonkowie Miescke posiadają mały domek na Homan ave., a adwokat próbował w nędzny sposób pozbawić ich tej własności. Podobno nakłonił ich pod fałszywymi pozorami do podpisania wekslu i hipoteki, korzystając z tego, że nie umieją po angielsku czytać i pisać".

(Przyp. Wielkopolanina: Podobne łapichopy i pokątni pisarze czychający na to, aby obedrzeć niepiśmiennych lub nie mówiących po angielsku polaków znajdują się i tutaj. Polacy powinni strzedz się jak ognia takich „jadukatów")

Mądry po szkodzie.

O łatwowiernym jednym Polaku w Buffalo donosi Buffaloskie „Echo" co następuje:

„Pomiędzy naszą Polonią mamy wielu poczciwców, którzy ciężką pracą potrafią zarobić pieniądze, a oszczędzając zapracowany grosz, uciułają po paru latach większą sumkę pieniędzy — niestety, jest wielu między tymi, którzy uskładanych pieniędzy nie umią użyć a pierwszy lepszy naciągacz zabiera im w jednej chwili ich krwawicę. Mieliśmy wiele podobnych przykładów — uciekli z polskiemi pieniądzmi, Lidmany, Sielscy, Stroka i kilku innych. W tym tygodniu zdarzył się znowu wypadek, gdzie Polak stracił od razu $500. Ów człowiek miał oszczędzonych $900 i te ulokował w najlepszym w Buffalo banku, Erie County Sawings Bank. Niestety znalazł się jakiś mądrala, który mu powiedział, że pieniądze w banku są niepewne i przekonał go tak, że ów człowiek bez wiedzy żony poszedł do banku i zaraz wyciągnął wszystkie pieniądze — będąc przytem dobrze podpity bo jadąc do miasta, dla zatrucia obawy, wypił parę kieliszków wódki i kilka szklanic piwa. Kiedy wychodził z banku spotkał na schodach jakiegoś obcego amerykanina i tego poprosił, aby mu pomógł przeliczyć pieniądze by się przekonać, czy kasyer bankowy go nie oszukał. Ów nieznajomy zgodził się chętnie na danie takiej pomocy, pieniądze przeliczono i znaleziono wszystko w porządku. Dla podziękowania nasz Polak popoprosił owego nieznajonego na napitek. Wstąpiono do jakiejś szynkowni w mieście i nasz Polak podchmielił sobie jeszcze lepiej tam. W końcu ów nieznajomy opuścił go, a Polak wrócił do domu. Tutaj nastąpiło dopiero rozczarowanie,, gdyż kiedy począł znowu liczyć pieniądze, przekonał się, że brak mu $500. Teraz płacz i narzekanie udano się o pomoc do policyi, ta znalazła owego pomocnika do rachowania, ale niemiał on przy żadnych pieniędzy i twierdzi, że wszystkie pieniądze, licząc, oddał właścicielowi. Brak oczywiście dowodów, a że ów Polak był pijany, nie może więc wiedzieć kiedy i w jaki sposób zabrano mu pieniądze.

Niech to będzie przestrogą dla wszystkich, aby interesa załatwiali przedewszystkiem po trzeźwemu, a dalej by pierwszemu lepszemu nie dali się bałamucić i nie wyjmowali pieniędzy z banku, gdzie są one pewne, by nie zawierzali ludziom obcym i pozbyli się jarmarcznego zwyczaju starokrajowego, liczenia pieniędzy na ulicach, schodach i w ogóle w miejscach publicznych."

Wausau, Wis.

Ida Andrzeska, 19 letnia panna, została na miejscu zabita w Parchenille, dnia 25 wieczorem. Stała ona przed domem z J. Schamberger 20 letnim swoim narzeczonym. Schamberger powracał z polowania i w ręku trzymał nabitą fuzyę. Powiada on, że Andrzeska uderzyła po fuzyi kawałkiem drzewa i to spowodowała fatalny wypadek. Młoda dziewczyna padła trupem na miejscu. Strzał roztrzaskał jej głowę. Po tym wypadku Schamberger oddał się w ręce policyi— zatrzymano go we więzieniu. O ile wiadomo pomiędzy kochankami nie było żadnego nieporozumienia. (Kur. Polski)

Buffalo, N. Y.

„Gazeta Buffaloska" donosi: Szkoda młodego człowieka

I znów mamy do zanotowania w kronice nieszczęśliwych wypadków śmierć rodaka, co tem smutniejszem się okazało, iż zabity brat nasz był młodym jeszcze w sile wieku człowiekiem.

Było to w nocy z środy na czwartek. Jakób Okoniewski, zatrudniony jako zwrotniczy na kolei, udał się jak zwykle do pracy. Lecz los fatalny zrządził, że już więcej do domu wrócić nie miał. Najechała go lokomotywa kolei Erie i zmiażdżyła Okoniewskiego w kawałki. Na miejscu wypadku znaleziono trupa.

Okoniewski był przez dwa lata superwizorem 11 wardy, wstępując w opróżnione miejsce po J. Łasiewiczu. W pogrzebie wzięli udział także członkowie rady powiatowej.

Jakich to "niezależni" mają pryczerów i "biskopów".

Antoni Kozłowski upadły i wyklęty ksiądz, który w Chicago nazywa się bezczelnie "biskupem" i to do tego "polskim" choć ciągle z moskiewskimi popami się znosi niedawno był u moskiewskiego archimandryty w San Francisco, zapewne po ruble, — ten Kozłowski ma kilka spraw brudnych w sądach chicagoskich i był oskarżony przez dawniejszych swoich pomagrów o trucicielstwo, o wyłudzaniu pieniędzy, itp.

W tej sprawie pisze Dziennik Chicagoski z dnia 25 Października co następuje:

Sprawa "biskópa".

"Wczoraj wreszcie skończyła się sprawa osławionego "biskópa" Kozłowskiego, chociaż sędzia Martin swoją decyzyę wyda dopiero w przyszłą środę, d. 30 b. m. Na sesyach wczorajszej i przedwczorajszej adwokaci obu stron przedstawili swe argumenta. Adwokat Ward reprezentując "biskópa" gadał półtora godziny na rozpoczęcie. godzinę na zamknięcie, razem przez półtrzecia godziny. Argumentami swymi mniej dowodził, jakoby oskarżeni, to jest dr. Słomiński, Sajewicz, Olszewski, Podgórski i Wonziński byli winni spisku, o co ich "biskóp" oskarżył, lecz starał się przekonać sędziego i w ogóle publiczność, że "biskóp" nie wyłudzał od chłopów pieniędzy pod fałszywymi pozorami i nie starał się przyśpieszyć pacyentom w jego szpitalu podróży na drugi świat za pomocą trucizny. Kto słyszał argumenta adwokata Warda, byłby przyszedł do przekonania, że nie powyżsi panowie są oskarżonymi w tej sprawie, lecz "biskóp". Po pierwszem przemówieniu adwokata Warda przemówił adwokat Sherburn, broniący dra Słomińskiego i Sajewicza. Adwokat w dłuższej przemowie przechodząc zeznania świadków i cytując prawo, dowodził niedorzeczności skargi "biskópa" przeciw oskarżonym. Tak "biskópa jak i jego świadków przedstawiał jako krzywoprzysięzców. Potem adwokat Piotrowski, broniący pp. Olszewskiego, Podgórskiego i Wodzińskiego, przemówił w ich obronie. Adwokat Piotrowski przechodząc kolejno zeznania świadków, wykazywał sędziemu, że "biskóp" nietylko ze swymi fałszywymi świadkami, których świadectwa były na tę okazyę specyalnie sfabrykowane, nie był zdolny udowodnić, że oskarżeni są winni zbrodni, o którą on ich oskarżył, — ale nadto udowodniem zostało, że „biskóp" rzeczywiście wyludził od wielu osób rozmaite sumy pieniędzy pod fałszywymi pozorami.

Na zarzut adwokata Warda, jakoby było rzeczą niepodobną, aby Kozłowski, jako "biskup katolicki polski" miał być winien takich zbrodni, o jakie oskarzeni go oskarzyli, adwokat Piotrowski zapytał się, jakim właściwie „biskópem" jest Kozłowski i kto go tym "biskópem" zrobił. Takich biskupów Kościoła katolickiego, jakim jest np. arcybiskup Feehan, niktby się nie poważył o podobne zbrodnie nawet posądzić. Coś podobnego na myśl by nikomu nie przyszło. „Ale co to za osoba jest ten "biskóp" Kozłowski—ciągnął dalej adwokat — jest to dawniejszy ksiądz katolicki, przez Kościół wyklęty. Jest to renegat, apostata, który zdradził swój Kościół i odpadł od swej Wiary świętej. Jest to uwodziciel, który dla swych niecnych celów odwiódł setki ludu polskiego od prawdziwego Kościoła i zaprzedał dyabłu. Jest to prosty oszust, który pod rozmaitymi fałszywymi pozorami wyłudza od biednego ludu rozmaite sumy pieniędzy, który wysyła na całe Stany Zjednoczone mnóstwo bab, które nazywa zakonnicami dla wyłudzania od ludu katolickiego pieniędzy na jego szpital i kościół pod pozorem, że to są instytucye katolickie. Jest to hypokryta, który w kościele i w obec swego obałamuconego ludu udaje pobożnego, a potem szydzi z najświętszych rzeczy. Jest to pijak, kłamca i szarlatan. Człowiek takiego charakteru jest w stanie popełnić wszystkie zbrodnie, zawarte w kodeksie kryminalnym, a zatem zarzuty mu czynione przez oskarzonych, że on kazał truć ludzi, aby czemprędzej objął w posiadanie ich majątek, muszą być prawdziwe".

Dodajemy jeszcze, że adwokat Piotrowski w ciągu swojej przemowy wyraził, się, że jest Polakiem i że zawsze szczycił się z tego, lecz kiedy mu na myśl przyjdzie że Czołgosz, morderca prezydenta jest polskiego pochodzenia i że Kozłowski dał sobie tytuł polskiego „biskópa", to wtedy istotnie wstyd go ogarnia....

Walka rasowa na południu.

— Jakaś manja mordowania i zabijania wybuchła między murzynami w Południowych Stanach.

Z miasta Selma w Alabamie donoszą, że w przeciągu ostatnich dwóch tygodni przeszło 25 murzynów padło trupem z ręki swych czarnych współbraci. Niedaleko stacyi Brown, murzyn napadł na polu kobietę, zbierającą bawełnę i przebił ją nożem; w innem miejscu murzyn, pokłóciwszy się ze swym pastorem, zastrzelił go z rewolweru.

— Z Baton Rouge w Louisianie donoszą pod datą 28go że w gminie Washington Parish w Louisianie wre straszliwa walka między murzynami a białymi i że dotąd już 30 ludzi padło w niej trupem.

Podobne walki toczą się pod Balltown, gdzie w tych dniach zlynczowano murzyna.

— Na murzyńskiem protestanckiem „nabożeństwie" w Live Oak, Mississippi padło zastrzelonych sześciu negrów i dwóch białych. Dom z którego murzyni strzelali do białych podpalono i spaliły się w nim dwie murzynki i jedno murzyniątko.

— W okolicy miasteczka — Amitee City w Louisianie padło trzech białych i jedenastu murzynów. Bójka rozpoczęła się na murzyńskiem nabożeństwie protestanckiem, zwanem „revival".

(Obecnie murzyni na południu „hulają" sobie, bo to teraz na Południu żniwa bawełny w pełni, pieniędzy huk, — więc murzyni hulają, piją i mordują. Na swoich „nabożeństwach" zwanych „revival" wpadają w omdlenie i szał a wtedy są bardzo niebezpieczni.)

Korespondencya.

Natrona, Pa., 28 Paźdz. 1901.

Szan. Bracia Rodacy!

Zapewne już każdemu wiadomo, bo donosiłem przez łamy Wielkopolanina w swym czasie, iż tu u nas w Natronie, ześmy założyli Polską kapelę. Jak wszędzie, tak i tu, początek był dość trudny, zwłaszcza, że Polonia Polska, była nam z początku dość nieprzychylną. Stałość jednakże i praca uciążliwa z naszej strony i z strony Prof. A. Korpantego, naszego kochanego kapelmistrza, potrafiła ostatecznie wszystko zwyciężyć. I tak po dwumiesięcznej pracy, potrafiliśmy dokazać tego, czego się żaden z nas dwa miesiące temu nie spodziewał. Wczoraj bowiem, t. j. w Niedzielę, dnia 27-go Paźdz. daliśmy pierwszy koncert i małe przedstawienie teatralne.

Rozpoczęło się o godz. 7:30 wieczorem. Hala szkolna była napchana po brzegi; bo przecież każdy był ciekawy słyszeć, co muzykanci umieją. — Amerykanów było także sporo.

Najpierw muzyka zagrała Marsza a potem Walc, które to publiczność przyjęła głośnymi oklaskami.

Następnie pp. Kępiński, Bariton i Mileski, Kornet, wystąpili na scenę i zagrali duet "Boże coś Polskę". Bariton grając waryacyę, ułożoną przez Prof. A. Korpantego. Sztuka udała się wybornie.

Następnie mała panienka Lucya Zaborowska deklamowała "Śmierć Generała Sowińskiego". Śliczny i rzewny ten poemat wykonała panna Lucya nadzwyczaj pięknie, za co otrzymała w nagrodę huczne oklaski.

Nastąpiła potem sztuka teatralna p. t. "Żyd w beczce". Pomimo, że wszyscy amatorzy [z wyjątkiem dwóch], po raz pierwszy ukazali się na scenie, sztuka udała się bardzo dobrze, a publiczność ucieszyła się do sytu zalotami "Nieboraka Salomona". Żałowali tylko, że "Salomon" tak dużo pieniędzy stracił dla swej miłości.

Po przedstawieniu kapela zagrała "Boże coś Polfkę", a potem Walc. Następnie zagraniem pięknego marsza, zakończył się koncert, a publiczność rozweselona i zadowolona, rozeszła się do swych domów, chełpiąc się, że na co się Polacy uwezmą, to też zawsze potrafią dokazać.

Muzykanci dziękują Szan. Publiczności Polskiej za łaskawe poparcie. Gdy na przyszły raz znów damy koncert, to się spodziewamy, że Szan. Rodacy znów się zejść raczą, ale aby jeszcze daleko liczniej aniżeli w Niedzielę.

Zeszły Piątek wieczorem był w Natronie pan F. J. Kwiatkowski, manażer "Wielkopolanina." Szanowny gość złożył Wiel. X. Siwiec, proboszczowi, wizytę. Następnie zwiedził p. Fr. Świtała, agenta Wielkopolanina na Natronę i okolicę. Potem zwiedził p. Kwiatkowski szkołę parafialną, gdzie właśnie kapela miała swe regularne lekcye. Przyjęto Szan. Gościa z wielką radością. Następnie muzykanci chcąc pokazać p. Kwiatkowskiemu, co umieją zagrali kilka kawałków. Pan Kwiatkowski wyraził swe zadowolenie i radość a zarazem i podziwienie, że kapela w tak krótkim czasie, do takiego stopnia perfekcyi doszła.

Tymczasem w Natronie nic nowego. Dziś i jutro, będziemy mieli dwa wesela t. j. dziś [w Poniedziałek] p. Zygmunta Rzeszotorskiego z panną Maryanną Krontkowską, a we Wtorek p. Fr. Napiwockiego z panną Józefą Słomkowską. Młodym parom pójdzie Kapela z serenadą wieczorem.

Życzym jak najszczęśliwszego pożycia. Z szacunkiem

Franuś.

Rabunek Poczty.

— Z miasta Centerburg w Ohio donoszą: sześciu rabusiów rozsadziło dynamitem szafę żelazną w tutejszej poczcie i zabrało 200 dol. w gotówce i 700 w znaczkach pocztowych. Następnie rozsadzili również w ten sam sposób kasę na dworcu kolei Toledo and Ohio Central, lecz nie znaleźli w niej nic.

STARA BAŚŃ.

Opowiadanie o starodawnych czasach w Polsce z przed tysiąca lat.

Napisana przez: J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

II.

Piękne dawne obyczaje w Polsce.

Gdy stary na kamieniu siedząc rozmawiał z przybylcem z tej ziemi, którą krajem ,,niemych", [niemców] języka narodu nie znających, zwano, z za tynu [zrębu) i zagród, głów ciekawych zaczęło się ukazywać mnóstwo.

Rzadkością to było, ażeby w taką lasów głębinę i puszcz wnętrza docisnąć się śmiał obcy człowiek. Więc gdy się ukazali ludzie i konie...... nieznane, a parobczak począł psy zamykać — co żyło w zagrodzie, choć zdala i przez tynu wierzchołki, przez płotów szpary, biegło się dziwić obcemu.

Widać było białe chusty niewiast zamężnych,' włosy dziewcząt z wiankami zielonemi, głowy mężczyzn z długimi włosy i postrzyżone parobków i dziecinne oczy przelękłe z pośród gęstych kudełków, któremi się im czoła jeżyły. Podnosiły się one nagle i niknęły, ukazywały i pierzchały...... Stare nawet baby drżąc wyglądały z za płota, a że się obcego lękały, rwały trawę i ziemię, rzucając je na wiatr, i pluły przed się, aby im jakiego nie rzucił czaru (zabobony).

Stara Wiszyna, a imię jej było Jaga, zobaczywszy, że się wiodą ku wrotom z gościem rudym, wystąpiła, usta zakrywając fartuchem, naprzeciw mężowi, dając mu gwałtowne znaki, aby z nią pomówił na osobności. Już się do wrót zbliżali, które im otwierać miano, gdy im zastąpiła drogę.

— Po co tu obcego, ,,niemca" wiedziecie? szepnęła wylękła. Możnaż to wiedzieć co on z sobą niesie? jakie on uroki rzucić może?

— Ten ci to sam, Hengo, z nad Łaby, co to naszyjniki przywoził i szpilki i noże...... przecie się nam nic nie stało.. Nie ma się go co obawiać, bo kto za zyskiem goni, temu nie czary w głowie.

— Źle mówicie, stary mój, odparła Wiszowa, gorsi tu ludzie od tych, co z nożami i maczugami napadają. Ano wola twoja, nie moja......

I szybko ustąpiła, mrucząc, nie oglądając się już za siebie aż weszła do dworu wewnątrz zagrody. A że na inne niewiasty w podwórku po kątach poprzytulane skinęła, pierzchnęły wszystkie, chowając się gdzie która mogła. Parobków tylko kilku dwu synów gospodarza zostało.

Hengo wszedł, rozglądając się trwożliwie, choć męztwem nadrabiał (zwyczajnie jak szpieg niemiecki).

Chłopak jego, z konia nie złażąc, z nim wjechał w podwórze. Ludzie wszyscy stali, patrząc na nich ciekawie i szemrząc między sobą.

Wisz prowadził ich do świetlicy.

Urządzenie Domu.

Chata w zrąb na mech budowana, stara, w pośrodku się wznosiła, wyżej nad inne szopy, drzwi do niej wiodły z progiem wysokim, ale obyczajem starym, bez zamka żadnego, bo ich nigdy nie zawierano. Z sieni w lewo była izba wielka. Tok w niej ubity gładko, posypany był zielem świeżem, w głębi ognisko z kamieni stało, na którym nigdy ogień nie gasnął. Dym się dobywał z niego przez nieszczelny dach ku górze. Ściany i belki i wszystko szkliło się od niego czarno. Dokoła przy ścianach ławy na pniach były przymocowane...... W rogu stał duży stół, a za nim dzieża od mięszania chleba, białem płótnem okryta......

Nad nią wisiały wianki już poschłe i wiązki] różnego ziela.

Na stole ręcznikiem szytym zasłanym, chleb też odkrojony leżał i nóż przy nim mały. U drzwi na ławie stał ceber z wodą i czerpakiem. W kącie, w głębi widać było żarna małe i kilka bodni zhustami poosłanianych

Niewielkie okno zasuwane wewnątrz okiennicą stało teraz otworem; tyle światła wpuszczając, ile go do rozpatrzenia się w izbie było potrzeba. Gdy Wisz i Hengo przestąpili próg, stary podał rękę gościowi i pokłonił mu się mówiąc, a zarazem wskazując. Oto chleb, oto woda, oto ogień i ława, jedzcie, pijcie, ogrzyjcie się, spocznijcie, i niech dobre duchy będą z wami. (Polacy słyną z dawna z gościnności. Gość w dom, Bóg w dom!)

Hengo się zgrabnie pochylił.

— Błogosławieństwo temu domowi! odezwał się krztusząc niech go choroba omija i smutek.

To mówiąc na ławie przysiadł, a Wisz ukroiwszy chleba kawałek rozłamał go z nim i do ust podnosząc zjadł, co też obcy uczynił.

Trwało to chwilę...... gość już był uroczyście przyjety i pozyskał prawa pewne. Niewiasty się nie ukazywały, ale że na cudzoziemca przez szpary patrzeć musiały znać było, z tego że szepty i stłumione śmiechy dolatywały do uszu jego.

— Teraz — odezwał się Hengo po chwili, kiedyście mnie przyjęli w gościnę, póki jeszcze dzień jasny, pokażę wam co wiozę z sobą...... Niech oczy widzą, że zwodnictwa nie ma... a jest popatrzeć na co!

Stary nic nie mówił, ruszył się tedy ku drzwiom; jeden z czeladzi do szopy go poprowadził, gdzie już konie z chłopcem stały.

Gerda spoczywał na drzewie siadłszy, ciekawie się rozglądając i przysłuchując...... Sakwy przy nim na ziemi leżały. Hengo ujął z nich dwie, i z taką siłą i zręcznością zarzucił je sobie na ramiona, jakby unikał pomocy obcej lub chciał się popisać ze zręcznością. Przez podwórze też niosąc je umyślnie zdawał się stąpać lekko i zwinnie, jakby wcale obarczony nie był. Pochyliwszy się nieco we drzwiach, wszedł do dworu, i tu przy okienku, około ławy szerokiej, sznury rozplątywać począł, aby pokazać co w nich ma.

Chłopcy domowi ciekawym go otoczyli kołem. Z wielką wprawą i zręcznością Niemiec sakwy otworzył, pomyślał chwilę, i obejrzawszy się ku staremu, zaprosił go ku sobie.

— Ale, cóżto?.... wy sami tylko, odezwał się, a niewiastom waszym ani nawet oczów nacieszyć nie dozwolicie? Jam już człek niemłody, mnie też ani się wstydzić, ani lękać nie macie powodu.

Wisz zawahał się nieco, potem ręką dał znak i sam podszedł ku drzwiom bocznej komory. Tu stara Jaga na straży stała, drzwi sobą zapierając, ale nie pomogły groźby jej i obawy, gdy stary gospodarz dał swobodę, niewiastki i dziewczęta tłumnie wpadły do izby. Pędziła je ciekawość, a strach hamował i zaledwie wparły się do świetlicy wązkiemi drzwiami, poczęły na ad uciekać. Pierwsza co rudego Niemca oczy spotkały, krzyknęła i cofnęła się; za nią jak pierzchliwe gniazdo pobiegły inne. Śmiechy, szepty i łajania Jagi, razem zmieszane słyszeć się dały.

Hengo tymczasem klęcząc przy ławie, dobywał z sakiew coraz coś nowego, ukradkiem ku drzwiom spoglądając. Oczy jego tam i tu ciekawie biegały, choć udawał, że tylko towarem swym jest zajęty. Lękając się i pragnąc, walcząc ze strachem i ciekawością, dziewczęta jak woda na jeziorze, to się odedrzwi na izbę posuwały, to cofały nagle, jakby do komory nazad uciekać chciały. Niemiec, którego bystre oczy najwięcej siały trwogi, coraz mniej na pozór zważał co się tam za nim działo, niby nie widział, niby się nie zajmował niczem, tylko towarem, który na ławie rozkładał.

A było go podostatek, świecił i porywał oczy. Leżały naprzód igły długie do spinania chust, misternie się zamykające, a posplatane tak z kruszczu jasnego, jak gdyby plecione były ze lnu lub wełny. Niektóre z nich miały guzy błyszczące inne poplątane były jak łodygi kwiatów gdy zwiędną. Do wyboru było dosyć. Leżały dalej naszyjniki bogate, obwieszone blaszkami, kółkami i dzwoneczkami. Hengo je sobie do szyi przykładał, nic nie mówiąc, a pokazując jak się na suknie bogato i pięknie wydawały.

Jedne naszyjniki plecione były jak dziewcząt kosy, inne znów gładkie z mocnego kruszczu, szyi od pocisku i strzały bronić mogły.

Na długim sznurze cała kopa może kolców kruszcowych wisiała, nanizanych jak obwarzanki, które na rękach noszono. Były większe i mniejsze, i takie co wężem rękę niewieścią aż do łokcia opasać mogły.

Drugie dla mężczyzn przeznaczone, mocniejsze były i grubsze. Pierścieni też miał Hengo do wyboru bogactwo wielkie, kowanych i plecionych, wyrzynanych mądrze i ozdobnie.

Dla mężczyzn powabniejsze, były siekierki, długie noże z pochwami, dłuta i kliny, na ramiona kładzione kręgi, których ani miecz, ani strzała przebić nie mogła.

Te gdy na ławę wykładać począł, rzucili się chciwie parobcy, aż oczy im do nich zaświeciły i ręce zadrżały. Stary Wisz nawet przystąpił bliżej, a temu z pochwy skórzanej wydobywszy go, podał Hengo mieczyk błyszczący, wykrojony jak liść kosaćca, u pięści piękną rękojeścią opatrzony.

Gospodarz w prawą go rękę ująwszy, uśmiechnął się rad, przypatrując się ostrzu, które od słońca świeciło.

— Lepsze to, zawołał śmiejąc się Hengo, od waszych starych kości i kamieni; więcej wytrzyma, lepiej broni i wnukom służyć będzie. Człowieka, czy zwierzę dzikie, byle prawica silna, zmoże; a doma też tem wiele zrobić potrafi, kto umie.

Gdy to mówił, a męzki sprzęt ów ukazywał parobkom, niewiasty się powoli jedna drugą naciskając, zbliżyły tak, iż prawie głowami nad ławą zawisły, pożerając oczyma spinki, pierścienie, naszyjniki i kolce.

Hengo ostrożnie zwrócił na nie oczy. Wszystkie odziane były w bieli; przecież wśród czeladzi i służby rozeznać było łatwo między niemi dwie hoże niewiastki gospodarza i dwie córki jego w zielonych wiankach, z kosami długiemi. Grubszem płótnem okryta czeladź z tyłu się trzymała.

Wybranka i ulubienica Domu.

Z dwojga dziewcząt jedna, ta która najbliżej stała, piękną była tak, że między najcudniejszemi mogła otrzymać pierwszeństwo.

Lice też miała bielsze i mniej opalone; znać może więcej siedząc za tkackiemi krosnami, niż po polu biegając. Biała i rumiana, z usty różowemi, wielkie oczy szafirowe wlepiła z kolei w pierścienie, to w cudzoziemca, to niemi wodziła po siostrach i braciach.

Lecz wzrok się jej nie palił do tych błyskotek. Ręce trzymała na piersiach złożone, a śmielej się rozglądała niż towarzyszki. Na białej koszuli jej spływał sznur nieforemnych obłamów bursztynu, do których niebieskie i czerwone ziarna się mięszały. Na głowie ruciany wianuszek świeży zieleniał wesoło. Twarze innych śmiały się dziecinnie, jej lice smutno i poważnie patrzało. Między wszystkiemi zdawała się panią.

Hengo parę razy spojrzał ku niej. Dziewczę zarumienione cofnęło się nieco; lecz wnet odzyskawszy śmiałość, na pierwsze miejsce wróciło. Niemiec wziął nieznacznie z ławy jeden z pierścieni i na palcu go potrzymawszy przeciw oknu, wyciągnął ku dziewczynie.

— Niech te będzie mój gościniec za gościnę, rzekł, podając go pięknej córce Wisza, która zmieszana, dumnie zpoglądając cofnęła się i potrząsnęła głową.

— Przyjmijcie ten pierścionek, on wam szczęście przyniesie, rzekł Niemiec.

Nie mówiąc nic, nie posuwając ręki, dziewczyna cofnęła się powoli. Ojciec na nią spojrzał, potrząsła głową i skryła się się za inne. Hengo więc podał go drugiej siostrze, która zapłonąwszy mocno, rękę wyciągnęła fartuszkiem okrytą i podarek z radością przyjęła. Wnet bratowe i czeladź skupiły się około niej, aby to cudo oglądać, Szybko pobiegły z nim do komory...... do matki.... Słychać było szeptanie długie, jakby gniewne.... a po chwili obdarowana, w końcu fartuszka niosąc zawinięty kawałek bursztynu ciemnego. spojrzała na ojca, który głową skinął i nic nie mówiąc, na ławie go przed Niemcem położyła.

— Weź to! rzekł stary Wisz, nam się za gościnę podarków brać nie godzi.

Z uśmiechem Hengo zabrał bursztyn, obejrzał go i wpuścił do worka, który miał pod suknią. Nim to jednak uczynił, splunął nań nieznacznie, aby czary odpędzić.

Wisz zamyślony stał na kiju się oparłszy, nóż obejrzany położył i milczał posępnie.... Chłopaki szeptały między sobą to biorąc ostrożnie z ławy siekierki i noże, to je z żalem nazad składając. W oczach ich łatwo czytać było, że się im tych skarbów chciało — ale gospodarz jeszcze się był nie odezwał — a bez niego nic się tu nie działo. Był głową domu i panem. Woli swej nikt tu nie miał, jeśli on mu jej nie podał.... Hengo, co tylko miał pod ręką rozłożywszy, patrzał zwycięzko po otaczających.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

LUTER W DRODZE DO NARZECZONEJ.

PRZEZ BOLANDENA.

CIEKAWA POWIEŚĆ

opisująca, — jakim rzeczywiście był ów osławiony odstępca od prawdziwego Kościoła.

(Ciąg dalszy.)

Już go mamy! szeptał Klemens sąsiadowi w ucho. Patrz, oczy mu błyszczą jak węgle żarzące.

Jeszcze jedno ukłucie, odezwał się Bernard, — a dzik powstanie z legowiska.

Ale obeszło się bez tego, bo Siegfried już stanął przy Lutrze. Z dumą patrzał na zbiegłych mnichów, a z oblicza jego więcej biło wzgardy, niż przystało na poważnego rycerza.

Bardzo się przeliczyliście! mówił zwrócony do Bernarda i Klemensa. Czemuż nie miałbym i wobec Lutra wystąpić z mojem zdaniem? Boć nie co innego było celem waszych przymówek! Więc pamiętaj Doktorze, mówił zwrócony do Lutra, — on bałwan, którego tak wyśmiałeś, on osieł papiezki, to ja, Siegfried Erfenstein! Gdybyś był szlachcicem i równym mnie, wyzwałbym ciebie jak zwyczaj każe, i ukarałbym twoje szyderstwo, ale że jesteś tylko zbiegłym mnichem, pytam ciebie, dla czego to zakonnicy są tucznikami, — wszami i pchłami? Bardzom ciekawy słyszeć przyczynę!

Siegfried zamilkł, a złożywszy ręce na krzyż, patrzał przenikająco na reformatora, oczekując odpowiedzi.

Luter tymczasem mierzył niespodziewanego nieprzyjaciela od stóp do głowy. Wnet spuścił oczy ku ziemi, widać, że przegląd nie bardzo korzystnie dlań wypadł.

Z moich zdań nikomu tłómaczyć się nie potrzebuję, jeno samemu Bogu, którego jestem prawdziwym Ewangelistą.

Taki wybieg nic nie znaczy. Mnie chodzi o powody, dla których rzucałeś urągowisko, więcej znamienując apostoła dyabła, aniżeli Ewangelistę Pańskiego.

Doktór nie mógł powstrzymać gniewu. Zerwał się z miejsca, i stanął z iskrzącym wzrokiem przed rycerzem.

Co? zakrzyknął namiętnie. Dyabła Apostół? — ty nim jesteś! A czyż ja cię pytałem, dla czego przeklętych tych mnichów nazwałeś aniołami?

Jakie powody mam do tego, mogę ci zaraz powiedzieć, — odpowiedział Siegfried spokojnie.

Zachowaj je sobie — piękne to będą rzeczy! Ale zkądże ten Saufried we wasze dostał się towarzystwo? Nie wstydzicież się włóczyć ze sobą takiego towaru, który i nie zdałby się nawet dla żyda?

Przypadkiem zeszliśmy się! odrzekł Klemens zadowolony, że się pomścił. Siegfried dąży także do Arnstein.

Do Arnstein? Tego jeszcze trzeba? Ani jednej nocy nie przepędzę pod jednym dachem z łotrem, który urąga pomazańcowi Pańskiemu.

Jeno powoli, Doktorze! odezwał się Erfenstein. Ku waszej szkodzie okaże się, kto z nas dwóch z większem zadowoleniem opuści zamek hrabiowski. A jakkolwiek będzie, szlachetniejsze mnie tam wiodą pobudki, niż ciebie.

Ach tak! więc widzę przed sobą pomocnika Karmelity. Dobrze — zbierzcie sobie wszystkie gadziny z Sodomy, dla wszystkich znalezie się w czasie walki miejsce na ziemi.

Zmierzył jeszcze raz Erfensteina z pogardą, poczem usiadł i wypił jeden puhar, który mu Bernard usłużnie podał. (Luter pić lubił zawsze!)

Czy to prawda, uczony Mistrzu, pytał Klemens, że chcecie odrzucić zupełnie modlitwę Pańską?

Wielką miałbym do tego ochotę, odpowiedział Luter.

Rzeczywiście jesteś nieapostolskim mężem! mówił Siegfried szyderczo.

Nie tylko dobre uczynki odrzucasz, ale i modlitwę, — ciekawym, jakie też zdanie twoje o ślubach. Może one same zwalczą łaskę u ciebie.

Ironia uderzająca ze słów Erfensteina, połączona ze wzmianką o znienawidzonych ślubach, do wściekłości doprowadziła Lutra.

Ręka jego wyciągnięta trzęsła się, usta drgały, a język odmówił chwilowo posługi.

Jakie moje zdanie o ślubach? i patrzał groźnie w oczy rycerzowi, — czy masz mnie za błazna?

Przedmiot, myślę, za poważny do żartów.

Dobrze — usłyszysz, co są śluby: mnie się zdaje, że na twojem sumieniu ciąży coś takiego. Więc pamiętaj: śluby są do niczego.

Niech Bóg broni! odparł Erfenstein, który długo tajonym wybuchnął gniewem. Twoje plugastwo nie zwala mej kieszeni. I ten człowiek, wołał w bolesnem uniesieniu, — ten człowiek uchodzi za reformatora, mówią o nim, że oczyści świat z błota papieztwa! Ten człowiek, mówił z coraz większym ogniem, — ten człowiek rozdmuchuje płomienie rokoszu w państwie, przywołuje Turków i Tatarów przeciw cesarzowi i papieżowi! Ten człowiek wstrząsa filarami świętego rzymskiego państwa, — rzuca rozpaloną głownię niezgody do chat, zamków i pałacy, — zaleca wiarołomstwo chłopom, zakonnikom, książętom, nawołuje do buntu wszystkie klasztory naszego narodu! Nieszczęsny, — lepiej, gdybyś się nie był narodził! Podwójnie nieszczęsny, zaślepiony naród nasz, który wierzy takiemu uwodzicielowi.

Erfenstein coraz więcej się zapalał, z ócz ogień mu tryskał, ściśnioną pięścią zamierzył się na Lutra, który zadrżał przed groźnym rycerzem.

Filip pobladł i Klemensowi odechciało się żartów. Ostatni trwożliwie spoglądał raz na Lutra, drugi raz na Siegfrieda, lękając się krwawego starcia.

Miarkujcie się, Siegfriedzie! mówił uspokajając. Luter nie zaszkodzi niemieckiemu państwu. Skoro tylko będą usunięte niektóre nadużycia, wróci znowu ten sam dawny pokój.

Toć Luter tylko nadużycia chce znieść! mówił Klemens.

Co? zawołał Siegfried. Czy nie dosyć jasno się wyraża? Przecież wszyscy wiedzą, do czego dąży. Ten człowiek żył długie lata w klasztorze, a nie wie dotąd jakie znaczenie ma klasztorne życie.

Czy może chcesz być moim nauczycielem? pytał Doktór kłaniając się szyderczo. Erfenstein zmierzywszy go ze wzgardą, na to odpowiedział:

Twoja pycha żadnej nie przyjmuje nauki, zanadto głęboko siedzisz w błocie bezecnych nauk, abyś mógł pojąć, co szlachetne. Jakżeż mógłbyś zrozumieć, jakie znaczenie ma życie klasztorne, kiedy rozkosz i wyuzdanie są twoją Ewangelią! Rób tak dalej! Skoro tylko świat stanie się ewangelickim, gdy wszystko tylko będzie chciało używać rozkoszy, a twoja trucizna przeniknie na wskroś naród cały, skoro poniżona będzie szlachta do tego stopnia, że sława niczem nie będzie dla niej, a brzęk złota wszystkiem; skoro nie będzie więcej dobrowolnego ubóstwa w klasztorach, dokąd uciekali się książęta, mieniając purpurę i koronę na włosiennicę; skoro człowiek ubogi nie będzie miał przykładu, jak znosić ubóstwo, a bieda stanie mu się nieznośnym ciężarem dla tego, że musi sobie rozkoszy odmówić światowej,— wtedy bywaj zdrów pokoju, wielkości i potęgo potężnego niegdyś państwa niemieckiego.

Siegfried mówił z takim zapałem słowa jego płynęły z tak głębokiego przekonania, iż niepodobna, by miały nie wywrzeć wpływu. Zbiegłe mnichy słuchały z uwagą słów, z których każde dobrze było wpierw rozważone.

Reformator patrzał ponuro w ziemię, gryzł wargi i klął w duchu papieżnika, którego postawa zmuszała jeśli nie do czci, to przynajmniej do bacznej uwagi.

Gdy wreszcie podniósł głowę, aby odpowiedzieć na poczynione zarzuty, już Erfenstein zdążał drogą do Arnstein.

Bogu dzięki! pozbyliśmy się go; mówił Klemens. Błazen wiele nam narobił nieprzyjemności.

Wcale nie powinniście go byli ścierpieć pomiędzy sobą, odparł Luter.

Pierwszy wniosek, który zrobię w domu hrabiego, będę się domagał wydalenia tego Saufrieda.

Póki żyć będę, nie zapomnę tej chwili radosnej, śmiał się Klemens. Zcięliście go porządnie. Konał prawie ze złości.

Z takimi osłami nie można przebierać, mówił reformator, kija koniecznie użyć potrzeba.

Mnichy śmiały się i wnet dawne wesołe usposobienie wróciło. Nie ruszyli się pierwej z miejsca, aż dopiero gdy do kropli wysączyli sądek wina. Poczem wynagrodzili chłopaka obficie i bez przewodnika w dalszą wybrali się drogę.

Miejsce walki.

„Gwałt mi zadać chcecie, —
i nie wstydzicież się pastwić
nad słabą niewiastą?"

Z dawnego dramatu.

Na szczycie góry niespodziany widok przedstawił się podróżnym. Właśnie naprzeciw nim, na górze tysiąc stóp wysokiej, wznosił się zamek hrabiego.

Skały z czerwonego kamienia były mu fundamentem, który daleko sięgał w spokojne jezioro, co jakby oko całej prześlicznej okolicy jaśniało w górach.

Około zamku nie było fosy ani wału, stroma skała zupełnie dostateczną była obroną. Na wschodniej tylko stronie łączyła się skała z wysoką górą, warowna wieża broniła tu od napadu.

W środku wieży była brama, zwodzony most łączył zamek z górą. Nad bramą błyszczał herb hrabiowski dalekich sięgający czasów. U sklepienia bramy przymocowane były żelazne kraty, ostro zakończone, które w razie napadu straszliwą stawiały zaporę każdemu, któryby aż dotąd dotrzeć się ośmielił. Nadludzkie siły znać budowały olbrzymią tę warownią, a właściciel zamku nie zaprzeczał podaniu, iż olbrzymy budowały takie mieszkanie dla jego przodków. Na cztery strony wznosiły się wysmukłe wieże, nie dla obrony przeciw nieprzyjaciołom, ale dla ozdoby zamku. Najwyższa z nich, tak nazwana strażnica dosięgała prawie 200 stóp. Z niej wystawał po nad powierzchnią jeziora maleńki, ledwo na dwie osoby wystarczający balkonik. Bez trwogi niepodobna było stojącemu na balkonie spojrzeć na dół, bo mała poręcz zdawała się być za słabą obroną, aby kogo uchronić od upadku w okropną przepaść. Hrabia Werner często tu bywał, dając bez przeszkody wolny bieg myślom, albo pojąć się prześlicznym widokiem. Pomiędzy południową i północną wieżą błyszczały wysokie okna z okrągłemi szybami, w których odbijały się promienie słońca, gdy jeszcze gruba mgła pokrywała jezioro. Okna te oświecały wielką salę, w której przebywali słudzy zbrojni hrabiego w czasie pokoju.

Na południe od Arnstein wznosił się w prześlicznej równinie oblanej wodą jeziora, otoczony ogrodem i murem bogaty klasztor zakonnic Schoenfeld. Już od dawna zwrócili rokoszanie nań uwagę i pożądali jego bogactw. Ale ostry miecz opiekuna powstrzymywał chciwe zapędy. Werner ciągle miał dostateczną ilość zbrojnych, aby stawić czoło rokoszanom. Wielu chłopów, z oddziału piekielników, którzy odważyli się pójść do Arnstein i podburzać mieszkańców, przypłaciło śmiałość śmiercią, a ciała ich wisiały na postrach drugim na gałęziach starych lip w samym środku wsi. Jakkolwiek Werner występował groźnie przeciw rokoszanom, przecież posądzano go, że klasztór chce zabrać i przywłaszczyć sobie jego dobra. Osoby z blizkiego otoczenia hrabiego miały nawet podsłuchać hrabiego, krótko przed przybyciem Lutra, jak sobie układał, że skoro Luter zwycięży w dyspucie Karmelitę, zniesie klasztór. Inni dodawali jeszcze: że dysputa jest tylko zamaskowaniem dawno dojrzałego planu, aby zabranie klasztoru jakkolwiek zdawało się usprawiedliwionem.

Trudno dociec, czy podobne przypuszczenia były zgodne z usposobieniem Wernera. To przecież pewna, że Lutra propozycya, aby dysputę urządził, bardzo mu była miłą, chociaż z tego bynajmniej nie można wnosić, że przechylał się do nowej nauki, bo dysputy takie często się odbywały i były niejako miłą rozrywką. Reformator zaś wybierając Arnstein na miejsce spotkania się z narzeczoną działał z wielkiem wyrachowaniem. Znał on wpływ Karmelity na hrabiego; wiedział też, że pozyskując hrabiego dla nowej nauki, zyska potężny filar do śmiałej budowy. Przyjmując dysputę, w której spodziewał się pokonać Karmelitę i udowodnić że rzymski kościół jest pochodzenia dyabelskiego, miał nadzieję, że nawróci hrabiego. Zwycięztwa słusznie się spodziewał, bo już sto podobnych przeszedł walk, a z każdej jak twierdził, wyjąwszy dysputy w Lipsku, wychodził zwycięzko.

Milcząc zatrzymali się podróżni na szczycie góry i podziwiali zuchwale siedlisko hrabiego.

Pana tego zamku nikt nie ruszy! mówił Luter, — i dla tego właśnie naszym być musi. Jeszcze wiele wojowników i zamków musi połączyć się z nami, nim zupełne osiągniemy zwycięztwo.

Pozwólcie, że poprowadzę wam konia! mówił Ignacy usłużnie, biorąc za cugle, droga pełna kamieni, nierówna i spadzista; łatwo moglibyście mieć przypadek.

Weźmij konia! odpowiedział Luter, zsiadając ostróżnie. Widok zamku wystarczał, aby reformatora poważnie nastroić. Bo gdy dotąd wesoło rozmawiał z młodymi mnichami, teraz począł usuwać się od rozmowy, która zdawała mu się dziecinną i małej bardzo wagi. Wyprzedził nawet towarzyszy, ciągle spoglądając na zamek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Pittsburga i Okolicy.

Z okazyi uroczystości Wszystkich Świętych która jest dniem imienin wszystkich, — składamy wszystkim najserdeczniejsze powinszowania na imieniny.

Pan J. W. Rybak, nauczyciel przy polskiej szkole par. N. M. P. w McKeesport, Pa., jest agentem Wielkopolanina, i jako taki, jest upoważniony do kollektowania prenumeraty za gazetę i do kwitowania z odebranych pieniędzy. Także ma prawo zapisywać nowych abonentów na Wielkopolanina i na nowy Kalendarz. *Administracya.*

Jakiś półgłówek polski na South Side, przezywający się na szczęście Millerem, — upiwszy się jak bydle zrobił paskudną awanturę w salunie Leonarda przy dwunastej ulicy. Pijanemu temu człowiekowi, — przyśniło się bronić anarchizmu i nikczemnego mordercy Niemann'a — Tscholgotscha! Jakiś Litzoff, moskal, zganił go za to, za co ów pijany rzucił się na niego, bił go i powalił go na ziemię a przytem miał pobić i bartendra S. Arslowskiego. Zawołano wreszcie aldermana Thom. Edgara i ten ze swoim konstablem wziął pijanego do swojej kancellaryi i tam zamknął go na klucz wraz ze swoim służącym Schwartzem. Pijany pobił i Schwartza, którego ledwie mógł ubronić, nadchodzący na to konstabel. Pijanego obrońcę anarchistów zapakowano wreszcie do dziury a na drugi dzień alderman Edgar skazał go na zapłacenie kosztów w sumie $25.40 Kary na niego nie nałożono, bo pobici podobno mu przebaczyli.

Trzeba doprawdy nie mieć kropli rozumu ni wstydu, żeby podobnemi awanturami ściągać hańbę na polaków, właśnie teraz, gdy tak amerykanie na polaków rozdraźnieni o mordercę który zabił prezydenta. Takim głupcom co chwalą anarchizm lub Czołgosza to doprawdy warto zęby powybijać!

W tutejszej olbrzymiej korkowni znajdującej się przy 24ej ulicy nad rzeką Allegheny przyszło niedawno do niezadowolenia między zarządem a dziewczętami których tam wiele pracuje. Znaczna ich liczba zastrajkowała, a te które ich miejsca zajęły, nie znają tej roboty i wiele z nich pokaleczyło sobie ręce w maszynach. Robotnice te pobierają około $3. tygodniowo.

Dziś każdy powinien czytywać gazety, ale gazety uczciwe. Dziś każdy powinien czytać, szczególniej miejscowe gazety, aby wiedzieć co się tutaj dzieje, i aby z ogłoszeń dowiedzieć się, gdzie najtaniej też sprzedają. Opłaci się to czytającym, bo przez to zaoszczędzą pieniądze. Trzeba też w sztorze powiedzieć, żeście jego ogłoszenie widzieli w Wielkopolaninie, a wtedy kupiec grzeczniej się z wami obejdzie, jako z ludźmi umiejącymi czytać; obejdzie się z wami grzecznie i towar sprzeda po umiarkowanej cenie. —

W przyszłą Niedzielę po południu odbędzie się tak jak corocznie Zaduszna Processya na polskim Cmentarzu św. Stanisława Kostki. Udział w tem nabożeństwie żałobnem wezmą obie parafie: św. Stanisława Kostki i Niepokalanego Serca Najśw. M. P. z 13ej wardy. Odbędzie się processya, modlitwy i śpiewy za dusze zmarłych i żałobne kazanie. Ceremonie rozpoczną się o godzinie trzeciej po południu. Proboszczowie obu parafii zapraszają Towarzystwa do licznego uczestnictwa w tych żałobnych obrzędach.

Komitet kościelny postarał się w zarządzie kolei ulicznych (street cars) o to aby dostarczono jak najwięcej „kar" to jest wozów elektrycznych dla ludzi udających się na cmentarz. Urzędnicy kolei zapewnili pana M. Bombicha, jednego z Komitetu parafialnego, że wyszlą w drogę wszystkie swoje tramwaje już o godzinie 12ej w południe. Tramwaje te czekać będą Polaków przy moście 16ej ulicy w Allegheny a także i powyżej przy 30ej ulicy. Będzie dużo wozów, więc można będzie wygodnie dostać się na cmentarz, wygodniej niż w karawanie.

Piątego Listopada, we Wtorek są wybory. Głosujcie tylko za uczciwymi ludźmi!

Mała, rok licząca Elżbieta Busler bawiąc w kołysce tuż przy stole w niedzielę wieczorem obaliła na siebie naftową lampę. Samo dziecko się spaliło a przy ratowaniu poparzyła się śmiertelnie matka a mniej niebezpiecznie także trzech innych ludzi. Stało się to pod No. 40 Arch street.

W yardach kolei B. and O. poniósł we wtorek wieczorem śmierć gwałtowną Stanisław Fijorek.

P. C. Schilling, prezydent trustu aptek w Pittsburgu zrezygnował z tego urzędu. Trust istnieje dalej a należy do niego aż 18 aptek.

Żałobna zaduszna processya odbędzie się także w przyszłą Niedzielę po południu na polskim cmentarzu, należącym do parafii śgo Wojciecha na południowej stronie Pittsburga. Odbędzie się też przytem i poświęcenie cmentarza. Poświęcenia dokona miejscowy proboszcz Wny Ks. W. Miskiewicz. Rozumie się, że cała parafia wyruszy na cmentarz pomodlić się za dusze zmarłych swych przyjaciół i krewnych.

W tym tygodniu powrócił z wakacyjnej wycieczki z Europy Wny Ks. J. Wielgus, proboszcz polskiej parafii w Mammoth Pa. Ksiądz W. wyjechał do Europy dnia 5 Września i zwiedził Rzym, Kraków, Szlązk i inne strony ojczystego kraju. — Podczas pobytu księdza W. w Europie zastępował go w parafii Wny Ks. K. Połujański z Baltimore.

Prezenta! Prezenta! Każdy Polak załatwiający obecnie jakieś sprawy w banku Jacoba Kleina 1340 Penn Ave. otrzyma w prezencie nowy Kalendarz na rok 1902 wartości od 25ct do 1 dolara. —

W przyszłym miesiącu w dniu 7ym Listopada miasto nasze odwiedzi exprezydent Cleveland z okazyi dedykacyi Instytutu Carnegiego.

Milioner Carnegie jedzie z Anglii do Ameryki i zapewne zawita też do swego Pittsburga, gdzie zrobił i robi miliony i gdzie ich tyle rozdał na różne biblioteki, czytelnie itp. filantropijne zakłady.

Sprawy adwokacko-sądowe i dokumenta notaryalne załatwia dla Polaków Bank Jacoba Kleina 1340 Penn Ave. przez polskiego urzędnika, obznajmionego z procedurą sądową w starym kraju i Dokumenta legalizuje się w Konzulatach.—

Pamiętajcie o Balu Tow. św. Franciszka Xawerego, jaki się odbędzie dnia 19 Listopada w Turner Hall, Home i Plummer ul. pomiędzy 46 i 47ą!

Potrzeba pięciu agentów, ktoryby zbierali ogłoszenia (anonsa, advertisiments) do nowego Kalendarza na rok 1902, — jaki drukuje się obecnie w drukarni Wielkopolanina. — Agentom ustępuje się znaczny zarobek.

Czas polowania, jaki niedawno nastał w Pennsylwanii jest czasem kłopotu dla farmerów, bo nasi miejscy „myśliwi", — nie umiejący odróżnić zająca od owcy, a krowy od niedźwiedzia, strzelają po polach we wszystko co się rusza i znaczne zrządzają farmerom szkody. Farmerzy w okolicy New Castle związali się między sobą w towarzystwo przeciwmyśliwskie i zabraniają polować na swoich polach. Przytem myśliwcy zapalają suche trawy w lasach wzniecając groźne pożary lasów; tak np. zapalili oni wielkie przestrzenie lasów na stoku gór Allegheny w Fayette powiecie. Pożar rozszerzył się od rzeki Youghiogheny aż do West Wirginii. Spaliło się wiele drzewa, płotów i budynków. Podobne pożary wydarzyły się w górach w okolicy Johnstown i Windber i td.

Książeczka za darmo każdemu, — objaśniająca bezpieczny sposób lokowania pieniędzy w bankach. Zgłosić się do Iron and Glass Dollar Savings Bank 1115 Carson str. South Side.

Polsko-litewski skład ubrań znanego i lubionego powszechnie obywatela Wosznera pod No. 1306 Carson street na Południowej Stronie (South Side) Pittsburga zaopatrzony został w nowy towar na nadchodzący sezon zimowy, więc kto myśli o tem aby nie marznąć w zimie lecz użyć wygody, niech kupuje u Wosznera zimowe eleganckie ubrania.

Co jeszcze Woznerowi pozostało z ciepłych ubrań jesiennych to sprzeda on bardzo tanio, — a więc korzystajcie z dobrej sposobności i idźcie do Wosznera! Jest tam na sprzedaż bielizna spodnia i biała, krawaty, kołnierzyki, czapki i kapelusze itd, itd. Także parasole najrozmaitsze na mokrą porę jesienną. Po co chodzić jak zmokła kura, kiedy można dobry parasol (deszczochron) kupić u Wosznera? Usługa rzetelna i miła. Pamiętajcie adres: 1306 Carson street South Side.

Niedaleko Kittaning niejaki Fennel obrywał jabłka a napełniwszy niemi miech złazil z drzewa. Pośliznęła mu się noga na gałęzi i upadł na inną gałąź gardłem tak, że ciało jego wisiało z jednej strony a worek z jabłkami z drugiej strony. Byłby się z pewnością udusił, gdyby jakiś podróżny nie był go wyratował z tego niebezpiecznego położenia.

Chcesz mieć pięknie wypraną i wyprasowaną bieliznę, zanieś ją do pralni Mohn Bros. Electric Laundry 2633—2635 Penn avenue Pittsburg, Pa.

Pralnia ta zaopatrzona jest w najdoskonalsze przyrządy i maszynerye dla tego też wykonuje wszystkie prace regularnie i zadowalniająco.

Do obsługi polaków, pracuje w ofisie tej pralni panna Władysława Płocka, która się z wami grzecznie rozmówi w ojczystym języku.

Noście wasze pranie do Mohn Bros. Electric Laundry i zapobiegajcie wielkim nieprzyjemnościom w domu w dni pralne.

Rozpustny, psotny chłopak Fred, Bradley liczący lat 14 został we wtorek zastrzelony przez wdowę, panią Cameron utrzymującą mały sztorek w Greenfield. Cała banda chłopaków psociła się jej od dawna, a we wtorek na wieczór jeden z nich odziawszy się płachtą przestraszył jej synka siedzącego w sztorze. Na krzyk chłopca wbiegła matka i wygnała psotników. Ci zaczęli jej okna wybijać kamieniami. Wdowa dla postrachu strzeliła do nich z rewolweru i trafiła Bradley'a w serce.

Agencya okrętowa Jacoba Kleina 1340 Penn Ave; w której wszyscy Polacy wykupują okrętowe karty do Europy podaje następujące dobre parowce na przyszły tydzień: 5go Listopada expressowiec „Kaiserin Maria Teresa" z New Yorku do Bremy; — 6go Listopada, „Friesland" z New Yorku do Antwerp; expressowiec „Majestic" do Anglii 7go Listopada expressowiec „Augusta Victoria" do Hamburga; 9go Listopada „Pretoria" do Hamburga:—

Jeden z naszych abonentów z Latrobe, Pa., prosi listownie abyśmy polecili p. E. Williams z Latroby kandydata na Judge of Orphans' Court na powiat Westmoreland. List przyszedł późno, bo dopiero w środę, więc drukować go już nie można bo miejsca w gazecie brak i czasu. Zresztą to jest sprawa politykierska.

Pewna część polaków w parafii św. Wojciecha na South Side, którzy mieszkają zdala od kościoła, po za kolejami, — nosi się z myślą zbudowania nowego kościoła. Jest to trudne przedsięwzięcie i niewiadomo, czy na razie da się uskutecznić.

Jedyny polski kontraktor Malarz, który się podejmuje wszelkich robót malarskich. M. Wojciechowski, 3139 Dickson str. w domu ob. Fr. Długońskiego, na górach.

Kalendarze ze starego kraju można dostać u p. L. M. Wiecheckiego, 2641 Penn Ave. Po ceny kalendarzy patrzcie w ogłoszeniu na 3ej stronicy Wielkopolanina.

W Braddock, Pa., we fabryce Carrie Blast furnace wydarzyła się explozya roztopionego żelaza polanego wodą. Czterech ludzi niebezpiecznie poranionych.

W Sobotę spaliły się stajnie państwa T. M. Carnegie. Spaliły się trzy konie i dwa nowe automobile. Szkody wynoszą 10 tysięcy dolarów.

Obrazy i inne przedmioty religijne, pozostałe po Missyi, można tanio nabywać pod No. 2019 Penn Avenue.

Na sprzedaż farmy od jednego akra i więcej. Domy i Loty po zbyt nizkich cenach.

Assekuracye od ognia w siedmiu najlepszych kompaniach. Można u mnie assekurować kościoły, szkoły, domy, sztory, meble itd. itp.

Wysyłka pieniędzy do wszystkich części świata. Teraz jest czas posłać prezenta na Gwiazdkę Rodzicom, Krewnym i znajomym, odbiór gwarantowany.

Szyfkarty na najlepsze linie okrętowe.

F. J. Kwiatkowski,
2019 Penn ave.

Nieprzyjemne i niebezpieczne są wszelkie choroby narządów trawienia, ale niezawonnem i pewnem lekarstwem na te choroby jest Trinera Amer. Elixir Gorzkiego Wina, jedynego prawdziwie leczniczego wina w Ameryce. Pytajcie o nie w aptekach, ale pytajcie zawsze tylko o prawdziwe wino Trinera, mające na flaszce i na etykietach podpis Trinera, — a nie bierzcie żadnego innego, bo te inne to są tylko bezwartościowe imitacye i udawania! Jeżeli w której aptece tego wina nie trzymają, to żądajcie aby je sprowadzili od Józefa Trinera 799 S. Ashland Ave., Chicago Illinois lub sami po nie piszcie!

Gallinger na rogu 12ej i Penn ulicy poradzi sprzedać wam dobry zegarek za $2.50 i wyżej. skrzypce dobre a tanie od $1.75 i wyżej. Łańcuszki do zegarków, charms, harmoniki i różne inne instrumenta muzyczne po bardzo nizkich cenach. Pożycza pieniądze na fanty. (1—02

Najpewniejsza Polska katolicka agentura, gdzie się wysyła pieniądze we wszystkie strony świata. Także sprzedaż kart okrętowych na najlepsze i najprędsze parowce. P. V. Obiecunas 1118 Carson street. South Side.

Marcin Deja przeprowadził się do swego trzeciego domu, który kupił niedawno od Krysta i tam będzie nadal prowadził interes jak zwykle. Ma na sprzedaż Cygara, Tobysy a osobliwie Tabakę do zażywania w najlepszym gatunku. Usługa grzeczna i rzetelna. Zapraszam Szan. Rodaków do siebie gdy potrzebują towaru znajdującego się u mnie na sprzedaż. Marcin Deja, 3062 Brereton avenue.

W zeszły wtorek dnia 29go popełniono w biały dzień morderstwo w nowobudującym się 20-piętrowym budynku Fricka przy 5th ave. i Grant street. Robotnik James McArdle zastrzelił Karola Youngberga urzędnika dozorującego robotników. Zabił go za to, że ten go od roboty odprawił za pijaństwo. Pójdzie za to na stryczek.

Ofiary na Polską Ochronkę dla miasta Pittsburga i Okolicy.

Z przeniesienia	$2,616.25
Józef Kopera	1.00
Nikodem Czaplik	2.00
Marcin Olszewski	3.00
Józef Bandzul	1.00
Andrzej Lewandowski	1.00
Michał Wagner	5.00
N. N.	2.00
Na chrzcinach u państwa Gaców przez p. J. Czołbę	4.25
Grzegórz Parzych	3.00
X. Józef Wielgus, Mammoth, Pa.	5.00
X. C. Tomaszewski C. S. Sp.	5.00
Fr. Wróblewski	1.00
Z losowania na lotę i domy w New Kensington, czysty zysk	500.00
Razem	$3,149.50

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać".

W imieniu sierót,
X. C. Tomaszewski. C. S. Sp.

Poświecenie Polskiego Kościoła w Latrobe, Pa.

Zeszłej Niedzieli miasto Latrobe niedaleko Pittsburga było świadkiem pięknej, rzadko się trafiającej uroczystości: poświęcenia rz. katolickiego kościoła. Poświęcony został tamże polski kościół w parafii niedawno zorganizowanej przez Wgo Ks. H. Cichockiego, jednego z najczynniejszych polskich missyonarzy, który od blizko 30 lat prowadzi myssyonarskie życie między polakami w Ameryce, — a w wielu miejscach tutaj utworzył i urządził parafie polskie. jak np. w Texas, gdzie uczestniczył przy zakładaniu i urządzaniu polskich parafii w Panna Marya, w Stej Jadwidze w Bandera, w paru miejscach w Wisconsin, a znów tu w okolicy Pittsburga zorganizował już trzecią parafię i to: w New Kensington, w Homestead i w Latrobe.

Biskupi tutejsi, znając organizatorskie zdolności W. Księdza Cichockiego wysyłają go zawsze na pierwszy ogień, na pierwsze najtrudniejsze początki, a gdy już parafia uformowana, urządzona i ma wszystko co potrzeba, — wtedy wynajduje się znowu jakieś nowe, trudne miejsce i tam się pakuje Wgo Ks. Cichockiego na nowe prace......

Parafię w Latrobe zorganizował i zebrał w gromadę Wny Ks. Cichocki dopiero jakoś przed półrokiem a zeszłej Niedzieli sprawił parafianom tę radość i szczęście, — że kościół ich został poświęcony.

Kościół ten ładny, murowany z czerwonej cegły kupili polacy od jakichś amerykanów już gotowy, a gdy jeszcze potem ofiarni parafianie sprawili trzy piękne ołtarze i inne urządzenia, — mają dziś bardzo piękny, niezbyt wielki, ale należycie urządzony Dom Boży, i nie potrzebują się tułać po cudzych kościołach innonarodowych, — gdzie często niezbyt grzecznie obchodzą się z nami.

Poświęcenia nowej katolickiej świątyni dokonał, wydelegowany na to przez J. E. Biskupa tutejszego Phelan'a — W. Ks. Prałat W. A. Miśkiewicz, proboszcz par. św. Wojciecha w Pittsburgu. — Kazanie stosowne do okoliczności wygłosił Wny Ks. P. Kwapuliński z par. św. Stanisława K. w Pittsburgu.

Obaj ci Kapłani przybyli z Pittsburga do Latrobe pociągiem porannym, a gdy po 9ej wysiedli z pociągu, zastali na dworcu dużo zgromadzonej tamże ludności a między tą sześć towarzystw kościelnych i wojskowych, które wraz z orkiestrą poprzedzały powóz, w którym jechali obaj goście z miejscowym proboszczem Ks. Cichockim i zaprowadziły ich przed kościół.

Ceremonii poświęcenia Kościoła dokonał Ks. Prałat Miśkiewicz w asystencyi Ks. Kwapulińskiego, jako Dyakona i kleryka A. Tarkowskiego jako Subdyakona. Funkcye Ceremoniarza sprawował Kleryk Jan Wojszner (obaj klerycy z Pittsburga, pobierający nauki teologiczne w poblizkiem od Latroby seminaryum San Francis). — Kościół przy stosownych modłach i śpiewach poświęcono najprzód wewnątrz, poczem Kapłani obeszli Kościół i w około, święcąc mury i ziemię.

Po poświęceniu odprawił Ks. Prałat Summę w Asystencyi wzwyż wymienionych: Dyakona i Subdyakona. Na Summie odśpiewało na głosy piękną Mszę łacińską katolickie amerykańskie towarzystwo śpiewackie.

Po Summie wypowiedział piękne kazanie, stosowne do okoliczności, — Ks. P. Kwapuliński, w którem przedstawił zebranym ważność uroczystości i to jak piękną a zbawienną rzeczą jest to że Polacy mają własny swój kościół, w którym uświecać mogą ważniejsze momenta w życiu, i dokąd w utrapieniu lub w zmazie grzechu znajdą pociechę i zbawienie. Pochwalił też i parafian i Proboszcza że choć parafia jeszcze młoda i nieliczna a już tak dobrze stoi.

Po Kazaniu odprawione zostało Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, na końcu którego W. Ks. Miśkiewicz zaintonował polskie: „Niechaj będzie pochwalony" — które lud odśpiewał. Pocieszną musiała być na chórze mina amerykańskiego organisty, gdy usłyszał polską pieśń, ale po chwilowem zakłopotaniu złapał wreszcie ton i akompaniował pieśni polskiej jak się należy. Chórowi owemu amerykańskiemu należy się uznanie za udział w tej uroczystości, tembardziej, że uczynił to bez zapłaty.

Na poświęceniu było pięć Towarzystw pięknie się przedstawiających i to: Miejscowe rycerskie Towarzystwo 'św. Jana Ewangelisty", w ciemnych mundurach z czerwonemi naszywkami. Szczególniej Major czy kapitan onego dzielny jak widać wiarus z sumiastym wąsem i w konfederatce, bardzo rycersko wyglądał.

Drugie miejscowe Towarzystwo było Stej Barbary, Trzecie Towarzystwo byli to zacni nasi Uniści, 14a grupa Unii śgo Józefa: Tow. św. Stanisława z Crab Tree (Goff P. O.) Pa. Czwarte było Tow. Matki Boskiej Bolesnej z Brandeville, Pennsylvania.

Piąte było Towarzystwo słowackie grecko-katolickie z Loyal Hanna, Pa.

Zacnym tym zamiejscowym Towarzystwom należy się wszelkie uznanie za ich udział, tembardziej że przybyły chętnie z daleka a wielu tych zacnych ludzi, mieszkając daleko od kolei musieli nachodzić się pieszo, tak po apostolsku. Towarzystwa na wielką zasługują pochwałę bo pięknie się sprawiły.

Po skończonych nabożeństwach Towarzystwa wszystkie obeszły z kapelą główniejsze ulice miasta i udały się do hali, poczem miejscowi zabrali gości do siebie w gościnę.

Kościół polski w Latrobe jest ładnie wewnątrz pomalowany, ma okna z kolorowego szkła i ołtarze trzy nowe.

Duży ołtarz poświęcony jest ku czci św. Jana Ewangelisty, którego piękna figura znajduje się w ołtarzu; po prawej stronie jest ołtarz M. Boskiej a po lewej ołtarz stej Barbary.

Do pierwotnego budynku kościelnego jaki już gotowy kupili, — przybudowali już parafianie prezbyteryum i jednę zakrystyę; w około kościoła jest dobry parkanik żelazny. W ogóle kościół urządzony jest pięknie, dzięki ofiarności parafian i ich zacnego proboszcza Wgo Ks. Cichockiego. W tak krótkim czasie wielkich dokazano rzeczy!

Sam Proboszcz jak prawdziwy Missyonarz mieszka bardzo niewygodnie. O domy w Latrobe bardzo trudno, więc proboszcz musi czasowo mieszkać dość daleko od kościoła i to do tego w próżnym kupieckim składzie (store) jak w obozie! Za składem jest jedna mała izbedka i jeszcze mniejsza od niej kuchenka. Mieszkania bardzo drogie i niewygodne ale nic temu nie winien, tylko brak mieszkań w Latrobe. Przy kościele są domy, ale tych nie chcą amerykanie wynajmować tylko zaraz sprzedać i to drogo, — ztąd trudność o mieszkanie. Zresztą zapewne za czasem znajdzie się i na to rada.

SPRAWY TOWARZYSTW.

Strzelcy stej Jadwigi Baczność!

Zaprasza się wszystkich Braci z Towarzystwa Strzelców stej Jadwigi aby się wszyscy stawili w pełnym uniformie w przyszłą Niedzielę o godzinie 3ej po południu na polskim cmentarzu św. Stanisława, aby wziąść udział w Zadusznej Processyi. *M. Gepert,* Porucznik.

Zawiadomienie!

Z powodu żałobnej Procesyi na polskim Cmentarzu w przyszłą Niedzielę, dnia 3go Listopada, — posiedzenie Centralnego Zarządu Unii św. Józefa odbędzie się nie zaraz po południu, lecz dopiero o godzinie 6½ wieczorem w Plebanii par. św. Stanisława Kostki, tego samego dnia.

Stan. Ciemielewski. Sekr. Prot. Unii św. Józefa.

Rycerze św. Michała. Baczność!

W przyszłą Niedzielę, t. j. dnia 3go Listopada odbędzie się Zaduszna Processya na polskim Cmentarzu św. Stanisława Kostki. Prosimy. aby każdy Rycerz Tow. św. Michała stawił się w pełnym uniformie na ten cmentarz najpoźniej o godzinie 2½ po południu, aby wziąść udzial w processyi,

Stawmy się, Bracia Rycerze, wszyscy jak jeden, aby oddać tę usługę duszyczkom, których ciała tamże spoczywają, a między którymi znajdują się także ciała zmarłych naszych Towarzyszy.

Jan Maron, Major
Stan. Ciemielewski, Kapitan.

Krewnym i znajomym donoszę te smutną nowinę, iż ukochana żona moja

Agnieszka

pożegnała się z tym światem opatrzona św. Sakramentami w środę, 23-go Października 1901 r., przeżywszy 77 lat. Pogrzeb odbył się w Piątek 25 Października z domu żałoby pn. 604 Dickson Str., Chicago, Ill. do kościoła św. Trójcy a ztamtąd na cmentarz Czesko-Polski w Niles, Ill. W smutku pogrążeni

Fr. Baranowski, mąż
P. Szałkowski, siostrzeniec.

Listy Polskie na Poczcie.

Gdy idziecie po te listy, powiedzcie, że były ogłoszone dn. 28 Października.

Główna poczta, miejscowe.

Andrzej Autanowicz, D. Broida (2). Wincenty Farkas, Andrzej Jarasz, Mateusz Mahar, Jan Nodziel, Michał Smutko, Marcin Szefeik, Jan Ziemski.

Zagraniczne.

Stanisław Bugnacki, Marya Bojanc, Tom. Dombrowski, Jan Demczyk, Franciszek Giendzienski, Fr. Kaszkiewicz, Jan Kuklinski, Jan Krawczyk, Stanisław Karp, Paweł Leśniak, Paweł Lada, George Modrak, Kazimierzu Mordeszczku, Anton Narkun, Maryanna Nodzenska, Stanisław Osecki, Piotr Orchawski, Franciszek Pacziki, M. Pies, Ludw. Pszystawski, Szczepan Rutkowski, Jan Slaureski, Adam Swiderski, Bronisław Teklinski, Jan Wiśniewski, Stanisław Zarnoch.

Stacya A. — 6200 Penn avenue. Thos. Kunaski.

Stacya B. — 4117 Butler str. Kaźimierz Gedra, Jan Krantz, Michał Podobinski, Jan Siganik.

— W Berea Ohio, rozsadzili rabusie szafę żelazną w handlu żelaza Lawrence and Brightman i ukradli 100 tysięcy dolarów.